Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, sobota 4 stycznia 1936 Nr. 4

Zbombardowanie ambulansu potwierdzone

Zemsta za obcięte głowy lotników

ADDIS ABEBA, (PAT). Delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Brown oświadczył, że ambulans szwedzki znajdował się w miejscowości Melka Dideka w odległości co najmniej kilometra od najbliżej stacjonowanych oddziałów. Dokoła ambulansu oraz na namiotach wymalowane były widoczne zdaleka znaki Czerwonego Krzyża.

Bombardowanie i ogień karabinów maszynowych nastąpiły niespodziewanie. Wszystkie zapasy żywności, medykamenty, namioty i dwa samochody sanitarne uległy zniszczeniu.

Atak wydał się tem bardziej niespodziewany, że samoloty włoskie przelatywały uprzednio nad ambulansem nie zrzucając bomb i nie ostrzeliwując sanitarjuszy.

Kierownik ambulansu dr. Hylander raniony został w prawy bok, zaś drugi Szwed w głowę.

ADDIS ABEBA, (PAT). Tutejszy przedstawiciel Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oświadczył przedstawicielowi Reutera, że w czasie bombardowania ambulansu szwedzkiego odniosło rany 2-ch lekarzy Szwedów. Poza tem 30 Abisyńczyków zostało zabitych, a zgórą 50 odniosło rany.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Addis Abeby: Według danych oficjalnych, szczegóły bombardowania ambulansu szwedzkiego przedstawiają się następująco:

12 samolotów włoskich przeleciało nad oddziałami armji rasa Desta, rozrzucając ulotki, podpisane przez gen. Graziani, zawiadamiające, że wziętym ostatnio do niewoli dwu lotnikom włoskim obcięto głowy, wobec czego zastosowanie represyj okazuje się konieczne.

W kwadrans później samoloty włoskie poczęły rzucać bomby na ambulans szwedzki i ostrzeliwać go z karabinów maszynowych.

Samoloty włoskie utrzymywały się na wysokości kilku tysięcy stóp i zrzuciły wiele ciężkich bomb, wśród których znajdowały się bomby wypełnione gazami trującemi.

RZYM, (PAT). Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat w sprawie bombardowania ambulansu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża:

„Bombardowanie na froncie somalijskim jest zupełnie usprawiedliwione przez fakt, którego autentyczność została udowodniona. Dwaj lotnicy włoscy, którzy spadli w Dagaburze zostali zabici, poczem ścięto im głowy i obnoszono je z triumfem w Harrarze.

Samoloty włoskie nie miały oczywiście zamiaru bombardować namiotów Szwedzkiego Czerwonego Krzyża lub ambulansów, chociaż jest rzeczą wiadomą, że dowódcy abisyńscy ukrywali się w tym ambulansie w chwili, gdy pojawiły się samoloty włoskie. Wiadomości, dotyczące liczby zabitych funkcjonarjuszy Szwedzkiego Czerwonego Krzya nie są jeszcze sprawdzone".

NIECNY GWAŁT W LESIE

Przez las w Międzylesiu pod Warszawą wracała wczoraj do domu w Wawrze 13-letnia Anna R. Szła sama. Zaczepił ją jakiś opryszek, który napadł na nią i, po sterorvzowaniu, wciągnął w krzaki i zniewolił. Po dokonaniu niecnego czynu opryszek zbiegł.

Policja ustaliła, że był to 30-letni Stanisław Kolasa, mieszkaniec wsi Las,

Noc Sylwestrowa z bronią w ręku

Po walkach na bagnety zdobyli Danane

Wojska włoskie na froncie erytrejskim, według doniesień angielskich spędziły Noc Sylwestrową, śpiąc z bronią w ręku, podczas gdy potężne reflektory oświetlały okolicę, szukając przeciwnika. Z okazji Nowego Roku wydano żołnierzom dodatkowe porcje żywności oraz racje wina.

Na froncie północnym sytuacja, według źródeł angielskich, nie jest zupełnie wyraźna. Wojska rasa Mulugetą zbierają się na południe od Addi - Abbi.

Urzędowy komunikat włoski donosi o zajęciu Danane na wschód od Gorrahei na froncie południowym. Danane jest miejscowością o dużym znaczeniu strategicznem ze względu na skrzyżowanie w tym punkcie dróg karawanowych.

Danane zostało zajęte po zaciętej bitwie, podczas której kilkakrotnie po obu stronach dochodziło do walki na bagnety.

Lotnicy włoscy, którzy przelatywali nad polem bitwy stwierdzają, że po stronie abisyńskiej padło stu zabitych i wielu rannych. Straty włoskie są mniejsze.

Wielka katastrofa samolotu angielskiego

12 osób straciło życie

LONDYN (PAT). Angielski hydroplan komunikacyjny „City of Khartoum" rozbił się w okolicy Aleksandrji. W katastrofie zginęło 12 osób. Samolot „City of Khartoum" kursował stale na linji Brindisi — Aleksandrja.

Samolot przez cały czas porozumiewał się za pomocą radja z portem lotniczym. Ostatnia depesza zawiadamiała iż przygotowuje się do wodowania w porcie Aleksandrji. Lotnik wyszedł cało z katastrofy, trzech innych członków załogi zginęło.

Dalsze depesze donoszą: W odległości 6 mil od portu Aleksndrja znaleziono szczątki samolotu „City of Khartoum".

W samolocie w chwili katastrofy znajdowało się 7 Anglików, w tej liczbie dwie kobiety, jeden Amerykanin i jeden Włoch, nazwiskiem Tartaglione. Poszukiwania samolotu trwały przez całą noc. Jeden z torpedowców wyłowił z morza lotnika, który wyszedł cało z katastrofy.

Skarga Sowietów na Urugwaj

MOSKWA (PAT). Tass donosi: Komisarjat spraw zagranicznych wystosował do sekretarza generalnego Ligi Narodów pismo ze skargą na rząd urugwajski.

Rząd sowiecki oskarża Urugwaj o pogwałcenie art. 12 paktu, które wyraziło się w zerwaniu stosunków dyplomatycznych bez uprzedniego poddania sporu pod rozstrzygnięcie trybunału arbitrażowego, lub Rady Ligi Narodów.

Angielsko-francuskie porozumienie

na wypadek wojny z Włochami, lub Niemcami

LONDYN, (PAT). Wieczorne gazety londyńskie na podstawie informacyj z Paryża donoszą, że premjer Laval wzamian za francuską gwarancję pomocy w razie ataku na W. Brytanję ze strony Włoch zażądać miał podobnej pomocy ze strony W. Brytanji na wypadek ataku na Francję np. ze strony Niemiec w związku z ewentualnym zatargiem austrjackim.

Przyrzeczona ze strony Francji pomoc na lądzie i w powietrzu spowodować może konieczność przesunięcia wojsk francuskich z nad Renu. Wzamian za zobowiązania Francji, które pociągnęłyby za sobą tego rodzaju konieczność, Wielka Brytanja ze swej strony miałaby wziąć na siebie zobowiązania co do bezpieczeństwa Francji.

W związku z tem, z miarodajnych źródeł brytyjskich wyjaśniają, że narady ekspertów wojskowych obu krajów, dotyczące nietylko współdziałania na morzu, ale również i w powietrzu i na lądzie zostały przeprowadzone w sposób kompletny, jak tego wymaga obecna sytuacja.

Z tych samych źródeł, jak donoszą gazety wieczorne, oznajmiono również, że premjer Laval dał Mussoliniemu do zrozumienia, aby nie łudził się co do stanowiska rządu francuskiego w tych sprawach.

Król belgijski w Londynie

PARYŻ (PAT). „L'Oeuvre" twierdzi, że obecna wizyta króla belgijskiego w Anglji posiada mniejsze znaczenie, niż poprzednia. Król rzekomo w dalszym ciągu popierał tezy, jakie przedstawił rządowi angielskiemu przed pietnastu dniami.

Podczas swej pierwszej wizyty król Leopold rzekomo przywiózł list króla włoskiego do króla angielskiego.

Król belgijski miał rzekomo również poprzeć politykę belgijskiego ministra Spraw Zagranicznych, domagającego się udziału rządu belgijskiego w przyszłych rokowaniach z Niemcami.

Pokojowe orędzie kanclerza Rzeszy

BERLIN (PAT). Wczoraj w południe minister propagandy dr. Goebbels odczytał przed mikrofonem radjostacyj niemieckich orędzie noworoczne kanclerza Hitlera do partji narodowo-socjalistycznej.

Kanclerz powiedział między innemi: Rok przyszły będzie znowu rokiem zdecydowania i siły. Im bardziej wzrastać będzie siła Rzeszy, znajdującej swój widomy wyraz w odradzającej się armji, tem bardziej przejęci będziemy ciężarem zobowiązań. Niemcy w nowym roku pozostaną również przedmurzem przeciwstawiającem się bolszewizmowi w imię kultury europejskiej. Celem dążeń niemieckich w nowym roku będzie „zachowanie pokoju zewnętrznego dla odzyskanego narodowego życia w czci i wolności".

Nowy rok i stare kłopoty

Gorzkie zawody świata pracy na przełomie lat

Pierwszy dzień Nowego Roku, witany przy dźwiękach polloneza i brzęku kieliszków, nie dla wszystkich był radosny i wesoły, nie wszystkim rozpoczął erę ewentualnej poprawy dotychczasowych ciężkich warunków egzystencji.

Do rzędu ofiar symbolicznej nocy sylwestrowej zaliczyć należy przedewszystkiem dozorców domowych, którzy w dniu 1 stycznia 1936 roku rozpoczęli nowy ciężki okres walki o umowę zbiorową.

Kilka tygodni temu w obszernym artykule omówiliśmy na naszych łamach sytuację jaka panuje wśród dozorców domowych i wskazaliśmy wówczas, że t. zw. uprzywilejowani dozorcy, których dochody przechodzą istotnie najśmielsze marzenia innych członków świata pracy, zaliczają się tylko do wyjątków. Właściwą grupę dozorców domowych stanowią starzy ludzie, mieszkający w piwnicach i dołach kloacznych na przedmieściach Warszawy, stanowią ludzie, którzy pracują za nędzny kąt mieszkalny, nie pobierając żadnego wynagrodzenia za swoją pracę.

Umowa zbiorowa, podpisana przez właścicieli domów i związki dozorców na zasadach krzywdzących najbiedniejszych dozorców wygasła w dniu 31 grudnia i dozorcy stanęli wobec tragicznego pytania, czy następna umowa zbiorowa nie będzie gorsza, czy zdoła się utrzymać przynajmniej na dotychczasowej płaszczyźnie? O żadnej poprawie nie może być naturalnie mowy, bowiem wśród dozorców doszło do tak szalonego rozbicia, że w samej tylko Warszawie występuje w interesach dozorców aż pięć związków zawodowych

Drugą grupę pracowniczą, dla której Sylwester nie miał uroku i przyniósł tylko nowe troski i nowe utrapienia, stanowią pracownicy kolejowi.

Dzień 31 grudnia stanowi sądny dzień dla kolejowych pracowników czasowych sezonowych, czasowo-sezonowych, kontraktowych i dziennie płatnych. W tym to bowiem dniu albo kończą się trzymiesięczne wymówienia i kolejarz, który składał swoje zdrowie i siły w służbie dla kolei, odejść teraz musi albo na zawsze, albo na t. zw. bezpłatny urlop bezterminowy, albo wreszcie w tym dniu 31 grudnia wychodzi nowa serja wymówień.

Rok 1936 rozpoczął się na kolejach państwowych redukcją mi niemniejszemi od lat ubiegłych. Najwięcej w tym dniu odeszło na bruk niższych funkcjonarjuszów służby ruchu, a więc hamulcowych i konduktorów niższych.

Trzecią wreszcie grupę poszkodowanych przedstawicieli świata pracy i to grupę olbrzymią swemi rozmiarami stanowią chałupnicy. Nowy Rok dla chałupników jest dniem zmiany warunków pracy i stawek. Sklepy i magazyny, korzystające z pracy chałupniczej, starają się zwykle tak nagromadzić zapasy towarów na składzie, aby na okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nie udzielać chałupnikom żadnych zamówień.

Kombinacje te mają swoje uzasadnienie w stosowaniu najwyższych możliwości wyzysku. Chałupnik, który w ciągu dwóch tygodni świąt wyczerpie wszelkie swoje zarobki, wyda ostatni zapracowany grosz, pozwoli się siłą faktu szybciej nakłonić do ustępstw, niż chałupnik, który znajduje się w toku pracy sezonowej. To też wyzysk w tym okresie noworocznym jest poprostu niesłychany.

Mając do dyspozycji całą armję pracowników chałupniczych, którzy wyzbyli się ostatniego grosza, kupcy proponują im częstokroć nawet 50 procent dotychczasowych stawek.

W roku bieżącym wyzysk ten jeszcze się nie rozpoczął. Kupcy wyczekują. Wyczekują chwili, kiedy chałupnicy sami zwrócą się o zamówienie. Z drugiej strony rzesze chałupnicze, świadome planowanego zamachu, oczekują na pierwszy głos ze strony kupców. Niewątpliwie w najbliższych dniach jedna ze stron musi przełamać upór i zdecydować tem samem o zwycięstwie.

Wymieniliśmy tutaj trzy liczne zawody, dla których Nowy Rok z reguły rzeczy jest zaczątkiem nowych kłopotów Nie znaczy to bynajmniej, aby dla reszty świata pracującego rok nowy był dniem radości i bezwzględnego spokoju.

Co komu daje dzisiejsza amnestja?

Kłopot z zaopatrzeniem tysięcy zwolnionych z więzień

W dzisiejszym Dzienniku Ustaw ukaże się tekst uchwalonej przez Izby Ustawodawcze ustawy amnestyjnej. Wobec tego, że ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, dziś zostaną zwolnieni z więzień ci wszyscy, którzy korzystają z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej. Wczoraj już zostały przez prokuratorów, względnie kierowników sądów grodzkich, przygotowane nakazy do wypuszczenia na wolność różnych więźniów. Nakazy te skierowywane będą do naczelników poszczególnych więzień.

Więźniowie, wypuszczeni na wolność, otrzymują bezpłatne bilety kolejowe do miejsc ich stałego zamieszkania, poza tem patronaty udzielą im pomocy z funduszów, przyznanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Chodzi tutaj o pomoc odzieżową dla tych, którzy jej nie posiadają. Wobec tego, że przy wszystkich więzieniach istnieją patronaty, zawiązały się również specjalne komitety niesienia pomocy więźniom, opuszczającym mury więzienne. Patronaty i komitety obywatelskie wszczęły również starania u władz, celem umożliwienia wydostania uczciwej pracy dla b. więźniów, by ci nie wkroczyli znowu na drogę przestępczą.

O POŁOWĘ, O JEDNĄ TRZECIĄ I DAROWANIE ŻYCIA

Przypominamy, że na mocy ustawy amnestyjnej darowuje się kary osobom, które zostały skazane, albo mają być skazane na karę nie wyższą, jak 6 miesięcy, jeśli przestępstwo zostało dokonane przed 11 listopada 1933 r. Łagodzi się karę o połowę, w stosunku do osób, skazanych do 3 lat. Łagodzi się o jedną trzecią część kary pozbawienia wolności, orzeczonej w rozmiarze powyżej lat 3, lecz nie ponad 5 lat.

Odnośnie do przestępstw politycznych, ustawa amnestyjna przewiduje całkowite darowanie kary przestępcom, skazanym na karę do 2 lat, łagodzi się karę do połowy, skazanym na karę do 5 lat, o jedną trzecią — skazanym do lat 10. Poza tem ustawa amnestyjna znosi karę śmierci, zamieniając ją na karę dożywotniego więzienia.

KTO DOZNA ŁASKI, A KTO — NIE?

Amnestja natomiast nie stosuje się do przestępców, którzy działali przeciwko głosowaniu w sprawach publicznych, do fałszerzy pieniędzy, papierów wartościowych, znaków urzędowych, narzędzi mierniczych, do kolporterów fałszywych pieniędzy, za wyjątkiem tych osób, które były wprowadzone w błąd i przyjęły fałszywe pieniądze, jako dobre; nie odnosi się również do stręczycieli do nierządu i ciągnących z tego procederu zyski, do dostawców narkotyków, do skazanych za sprawy prasowe (zniesławienie w druku) oraz do przestępców, działających na szkodę państwa, samorządu, instytucyj prawa publicznego, o ile te osoby są funkcjonarjuszami tych instytucyj. Wreszcie z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej nie korzystają przestępcy czekowi oraz szpiedzy.

W szponach gangsterów

Części trupa w stawie pabjanickim

W związku z podwójnym mordem, aresztowano restauratora

Dochodzenia w sprawie zbrodni popełnionej na ś. p. Wiktorze Ratajczyku, są nadal prowadzone. Aresztowano kilka osób poszlakowanych, między innemi właściciela restauracji w Pabjanicach, Fruzicza, który był winien Ratajczykowi 600 zł. Pościg za zbiegłymi bandytami prowadzony jest przy pomocy psa policyjnego.

Dotychczas nie odnaleziono pozostałych części kadłuba, który został wyłowiony w stawie scheiblerowskim. Jak wiadomo, istnieje uzasadnione przypuszczenie, że kadłub ten należy do jednego z uczestników napadu rabunkowego, który został ranny przez ś. p. Ratajczyka. Przypuszczalnie bandyta umarł w samochodzie podczas ucieczki i towarzysze jego zdecydowali się, celem ułatwienia sobie ucieczki, na czyn potworny: poćwiartowali zwłoki swojego kamrata i wrzucili do stawu.

Śmierć chwyciła go za nogę

Straszny wypadek kolejarza

Na dworcu kolejowym w Bydgoszczy rozegrał się tragiczny wypadek. Torem kolejowym przechodził zwrotniczy Bronisław Mik, który przestawiając zwrotnicę, stanął tak nieszczęśliwie, że spojenia szyn schwyciły mu nogę. W tym samym czasie nadjeżdżał jakiś pociąg.

Przed zwrotniczym stanęło widmo nieuniknionej śmierci Mik zaczął przeraźliwie krzyczeć, wzywając rozpaczliwie pomocy. Wołania jego jednak nikt nie słyszał. Niemal w ostatniej chwili, gdy pociąg wjeżdżał już na zwrotnicę, Mik jakimś nadludzkim wysiłkiem zdołał wyrwać nogę z żelaznych kleszczy. Zwrotniczy padł obok mijającego pociągu, odnosząc dotkliwe obrażenia. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12,15 Koncert Orkiestry Kameralnej. 13,00 Koncert południowy. 13,25 Chwilka gospodarstwa. 13.30 „Z rynku pracy". 15.30 Fragmenty operowe. 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert Orkiestry. 16.45 „W klubie ulicznikow". 17,20 Recital śpiewaczy 17.30 Poradnik sportowy. 18.00 Kwintet smyczkowy. 18.30 Pogadanka. 19.05 Koncert reklamowy. 19,40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert Symfoniczny. 22,30 Muzyka taneczna.

JÓZEF SZMIDT PRZED MIKROFONEM W AUDYCJI „OD PIOSENKI FILMOWEJ DO ARJI OPEROWEJ"

Dn. 4 b. m. t. j. w sobotę o godz. 22.00 usłyszą radjosłuchacze wspaniałego śpiewaka o światowej sławie, Józefa Szmidta, który wystąpi przed mikrofonem radjostacji warszawskiej w audycji, zatytułowanej „Od piosenki filmowej do arji operowej". Artyście towarzyszyć będzie orkiestra P. R. pod dyrekcją Zdzisława Górzyńskiego.

STARE KOLENDY W NOWEJ SZACIE KONCERT RADJOWY

Od wieków służą tematy Bożego Narodzenia za źródło coraz to nowych natchnień. Szereg polskich kompozytorów współczesnych opracowuje mniej lub więcej znane kolendy, albo też tworzy kolendy zupełnie nowe Do wybitniejszych kompozytorów współczesnych tego rodzaju należy Jan Maklakiewicz i Feliks Rybicki. Radjosłuchacze poznają się dnia 4 stycznia o godz. 20.00 w audycji „Stare kolendy w nowoczesnem opracowaniu" z „Wiązanką kolend" — Maklakiewicza oraz z Suitą kolendową Rybickiego, stworzone z Preludjów — Suzyńskiego. Utwory te wykona orkiestra Polskiego Radja pod dyrekcją kompozytorów oraz chór P. P. W.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Wesoły Kącik

PECHOWY ROZWÓD

— Mówię panu, panie Kac — westchnął pan Kon, — że my mężczyźni jesteśmy idjoci. Że nimy się z kobietą, bo nam się spodobały jej oczy, albo nogi... Jak ci się, idjoto, spodobały nogi, to poco się żenisz z całą kobietą?!...

Pan Kac uśmiechnął się z politowaniem.

— Panie Kon, coś czuję, że pan mówi o swojem małżeństwie... Pan podobno rozwiódł się z żoną?

— Owszem... Rozwiodłem się... Ale bardzo nieszczęśliwie.

— Żałuje pan?

— Czego? Że się rozwiodłem? Skąd! Już dawno chciałem to zrobić.

— Więc co pan mówi, że nieszczęśliwie?

Pan Kon ze smutkiem pokiwał głową.

— Opowiem panu o swoim rozwodzie, to pan sam zobaczy, czy szczęśliwie. Pan pewno wie, że ja się rozszedłem z żoną dlatego, że mnie zdradzała...

— A pan ją?

— Proszę mi nie przerywać! To nie należy do rzeczy! Ja teraz mówię o mojej żonie, a nie o sobie... Więc żona nie chciała widać rozwodu i ja musiałem w sądzie udowodnić jej winę.

— Co pan zrobił?

— Podałem nazwisko faceta, z którym ona mnie zdradzała. Ale on zaprzeczył i teraz grozi mi mordobiciem, bo jego żona się dowiedziała i żąda rozwodu.

— Ładny szpas!

— To jeszcze nie wszystko! — Żeby sąd się przekonał, jaki moja żona jest numerek, opowiedziałem jeszcze, że ona swojego pierwszego męża też zdradzała.

— Z kim?

— Jakto z kim? Ze mną. Ona do mnie przychodziła, zanim jeszcze dostała rozwód od pierwszego męża.

— No i co?

— O tem mojem opowiadaniu dowiedział się jej pierwszy mąż i teraz grozi, że mi połamie ręce i nogi.

— Jeszcze jest zazdrosny?

— Nie. Jego bierze cholera, że przy rozwodzie wziął całą winę na siebie i musiał jeszcze żonie dać odszkodowanie. A teraz się dowiaduje, że ona była tak samo winna, jak on!

— Nieprzyjemna historja!

— Jeszcze nie koniec. O tem się dowiedział były mąż mojej obecnej przyjaciółki...

— Ona też się rozwodziła?

— Owszem... Więc jej były mąż, który też zapłacił odszkodowanie, napisał w liście, że mi wybije wszystkie zęby, jeżeli...

Pan Kac poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Panie Kon! Mówmy już lepiej o czem innem. Ja już nie mogę słuchać...

— Nie, to nie. Ja tylko chciałem panu wytłumaczyć, dlaczego ja się rozwiodłem nieszczęśliwie. Mnie ze wszystkich stron grozi mordobicie. Czy to ma być szczęśliwy rozwód?

Napoleon Sądek

Ja cię teraz zabiję!

Krwawa zemsta kamienicznika na lokatorze

Stefan Głogowski, 20-letni młodzieniec, zamieszkiwał wraz z matką przy ul. Ożarowskiej 37.

Współwłaścicielem tego domu był Roman Kozłowski, który do Głogowskiej rościł pretensje, iż całe komorne płaci do rąk jego siostry, zamiast uiszczać połowy komornego.

Na tem tle w ostatnich czasach wynikały ostre zajścia. W czasie jednego z nich Kozłowski poturbował Głogowską. Z pomocą matce przyszedł Stefan Głogowski. Wreszcie zajściu kres położyła policja. Tego samego dnia Kozłowski spotkał na pustej ulicy Głogowskiego.

Jaki był faktyczny przebieg spotkania trudno ustalić. Jest tylko faktem, że w wyniku Kozłowski pozostał na ulicy w kałuży krwi.

Przewieziony do szpitala Kozłowski zeznał, że rzucił się nań z nożem w ręku Głogowski, wołając:

— Ja cię teraz zabiję!

Głogowskiego policja nie mogła odszukać. Dopiero po trzech dniach, dowiedziawszy się, że Kozłowski walczy ze śmiercią, Głogowski oddał się sam w ręce policji.

Zeznał on jednak, iż groźba zabójstwa wyszła od Kozłowskiego i sam działał w obronie koniecznej.

Wczoraj Głogowski stanął przed Sądem Okręgowym oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Zbadany w charakterze świadka Kozłowski, który wyleczył się z ran, podtrzymywał wersję, iż Głogowski pierwszy rzucił się nań z nożem.

Chciwość wykoleiła kolejarzy

Rzadka malwersacja biletem bez dziurki

Kazimierz Koperkiewicz, Marceli Ciecierski i Franciszek Gajda, pracownicy warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych, wpadli na niezwykły sposób dokonywania nadużyć.

Oto weszli w porozumienie z kasjerem kolejowym Antonim Błachnio i przy jego pomocy zorganizowali bandę, która czerpała zyski na biletach kolejowych.

Sposób był dość prosty. Konduktorzy pociągów podmiejskich bardzo często nie mogą obejść wszystkich podróżnych i dzięki temu niektóre z biletów oddawane są na stacji biletérom — nieprzedziurawione.

Koperkiewicz, Ciecierski i Gajda, będąc właśnie bileterami na stacji Warszawa - Główna, wybierali bilety niedziurkowane i za pośrednictwem zaufanego, Wacława Ciszewskiego, doręczali je kasjerowi na stacji Włochy — Antoniemu Błachnie. Błachnio bilety te po raz drugi sprzedawał pasażerom. Sumami w ten sposób uzyskanemi dzielili się wszyscy członkowie szajki.

Wreszcie przestępstwo wydało się i cała pomysłowa piątka stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Komu ufać, gdy i tacy kradną?

Niebezpieczni kierownicy towarzystwa ubezpieczeń „wynieśli" ćwierć miljona

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się sensacyjna sprawa o kolosalne nadużycia, popełnione na terenie Towarzystwa Ubezpieczeń „Piast" w Warszawie. Ogólna suma strat poniesionych przez towarzystwo Piast przekracza 260.000 zł.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że nadużyć dopuszczali się ludzie, stojący na naczelnych stanowiskach, otrzymujący za swą pracę ogromne przecież wynagrodzenie.

I tak. Dyrektor „Piasta" Franciszek Olewniak, kierownik działu ubezpieczeń na życie, z tytułu zajmowanego stanowiska miał prawo podejmować z kont bankowych i kasy towarzystwa sumy pieniężne. Ten przywilej Olewniak umiał w cudowny sposób wykorzystać dla siebie. Oto podejmowane kwoty poprostu zabierał do swojej kieszeni, polecając sumy te księgować jako wydatkowane na pożyczki.

Ubezpieczeni bowiem mogli korzystać z pożyczek pod zastaw swych polis.

Śledztwo wykazało, że Olewniak przywłaszczył sobie w ten sposób około 150.000 zł., nie licząc kwot, które zostały podjęte z PKO i Banku Polskiego, a nigdy do kas towarzystwa nie zostały przelane.

Zresztą Olewniak nie ograniczył się do tego jednego źródła.

Oto, wszedłszy w porozumie nie z głównym buchalterem „Piasta", Stanisławem Rosencwajgiem i jego zastępcą Wacławem Walewskim, potrafił do spółki z nimi, wypompować z kasy towarzystwa jeszcze przeszło 120.000 zł.

Wreszcie jednak nadużycia zostały wykryte i trzej wybitni kierownicy - defraudanci zostali zdemaskowani.

Na rozprawę wczorajszą, której przewodniczył sędzia Choroszewski, powołano znaczną liczbę świadków i biegłych.

W imieniu pokrzywdzonego Towarzystwa „Piast" adw. Fajans wnosił powództwo, poszukując na defraudantach zrabowanych sum.

Katastrofalne obsunięcie się ziemi

GRENOBLE, (PAT). — Pomiędzy wioskami Rosans i Eyguians w departamencie Hautes Alpes nastąpiło znaczne obsunięcie się ziemi, przy którem około 4 miljonów metrów sześciennych ziemi zwaliło się na płaszczyznę o powierzchni 250.000 mtr. kw. Przebiegająca tamtędy szosa jest zasypana na przestrzeni 500 metrów. Lawina ziemna zniszczyła znajdujący się w dolinie młyn i uszkodziła most. Łożysko rzeki przeniosło się o 100 metrów w bok. Panuje obawa, że mogą nastąpić dalsze obsunięcia się ziemi.

Wiara w dziwy z zaświatów

Komu urodzi się „strzyga" o 24 palcach

W Karwieńskich Błotach nad otwartym Bałtykiem powiła niejaka Dettlaffówna dziecko, mające po 6 palców u obu rąk i nóg, czyli razem 24 palce. Skłonny do zabobonów lud tej części wybrzeża twierdzi, że narodził się „wieszcz", rodzaj zmory. Za „wieszcza" uważane jest dziecko, które rodzi się w czepku. Ponieważ jest to wypadek na Kaszubach niesłychanie rzadki, nic dziwnego więc, że nowonarodzony „wieszcz" jest na ustach wszystkich. Przepowiada mu się zdolności „wieszcze", to jest jasnowidzenia i przepowiadania przyszłości. Poza tem uważa się go za dziecko szczęścia. Lecz po śmierci nie będzie miało spokoju, o ile nie wykonane zostaną pewne zabobonne praktyki. Podobno najskuteczniejsze jest obecnie chronić je przed urzeczeniem.

ŻEBY PIES NIE SZALAŁ

W Kościeszynie na Kaszubach i okolicy lud twierdzi, że aby pies nie „szalał" i nigdy nie pogryzł swego pana lub domowników, znakomitym środkiem ma być danie mu w dniu wigilijnym z każdej potrawy postnej odrobinę jedzenia. Tego rodzaju środek zapobiegawczy ma wpływać całkiem korzystnie dla psa i chronić przed wścieklizną. Zdaniem ludu, pies w noc wigilijną widzi i odczuwa dusze, które o północy pojawiają się w obejściu. Trzeba wówczas stąpać ostrożnie, by jakiej duszy nie zdeptać.

NARZECZONY WYSTUKANY Z KIJKA

W przeddzień świąt Bożego Narodzenia panuje w okolicy Kartuz ciekawy obyczaj snucia wróżb z małych kijków. Dziewczęta o zmroku gromadzą się na końcu wsi i wraz z chłopcami biją kijkami drzewa lub płoty, przyczem nasłuchują odgłosu, z której bowiem strony echo dojdzie, z tej strony zjawi się narzeczony. Ponieważ uderzenie kijka mi odbywa się na końcu wsi, a chaty stanowią doskonałe odbicie dla echa, panuje zwykle radość wśród dziewcząt, że narzeczony pochodzić będzie z wsi rodzinnej. Chłopcy zaś od liczają paliki płotowe. Wygląd dziesiątego palika jest decydujący dla wyglądu przyszłej wybranki serca. Odliczanie palików odbywa się pociemku.

PTAKI PROWADZĄ NA SZPROTKI

W połowach szprotów na morzu polskiem, rybacy niejednokrotnie w wyszukiwaniu ławic tych rybek, kierują się obserwacją lotów dzikiego ptactwa morskiego, np. mew, kaczek i t. p. Ptaki żerują na morzu, większe ich skupienia są nieomylnym znakiem, że odnalazły ławicę szprotową, z czego korzystają rybacy i kierują swoje statki w tym kierunku, gdzie ptactwo nad wodą krąży. Ptaki bowiem dokładnie wskazują, gdzie ławica się znajduje i w jakim kierunku prze.

W okolicach Pucka, w Żelistrzewie, Rzucewie, Osłaninie, Rewie, Połczynie i Darzlubiu istnieje obrzęd, który w innych okolicach Kaszub jest już na wymarciu, tak zwanego „wymuszania" urodzaju. Polega on na owiązywaniu drzew lub bieleniu. Czynność tę uskutecznia się w noc wigilijną, a dokonuje się jej przy odgłosie dzwonka i wymawia niu odpowiedniej formuły.

Park królewski pod wodą

LONDYN, (PAT). Powodzie w Anglji obejmują coraz większe obszary. Poziom wody na Tamizie pod Londynem jest wyższy od poziomu większości dzielnic miasta. W okolicach Maidenhead i Windsoru zalane są wszystkie drogi. Park królewski w Windsorze znajduje się pod wodą. Na kilku linjach kolejowych ruch jest przerwany z powodu zalania torów.

Nowy Jork szalał w Sylwestra

NOWY JORK, (PAT). Wieczór sylwestrowy w Nowym Jorku obchodzony był nie zwykle uroczyście i wesoło. Noc sylwestrowa przypomina la najlepsze lata pomyślności. Wszystkie restauracje były przepełnione. Przez Times Square przewaliło się około miljona ludzi.

Deszcze, które wróżyły koniec świata

Niesamowite zjawiska w przyrodzie

Historje dawnych lat, stare kroniki i legendy notują wielokrotnie wypadki niezwykłych deszczów, w czasie których ziemia zasypywana była bądź płomieniami pocisków, bądź popiołem lub kamieniami. Niezwykłe te zdarzenia wstrząsały pełnemi przesądów umysłami ludzi ówczesnych, którzy widzieli w nich karę Bożą, zapowiedź końca świata lub przeróżnych klęsk, które nawiedzały ludzkość.

CZERWONY DESZCZ

Nauka współczesna rozwiązała już wiele tajemnic, które otaczały pojawienie się tych niezwykłych deszczów, niemniej budzą one wielkie zainteresowanie i nie przestają być przedmiotem szczegółowych obserwacyj i badań uczonych. I tak gdy przed paru miesiącami przeleciał nad Dinan we Francji deszcz czerwony, który okoliczni mieszkańcy nazwali „deszczem krwi", poddano wodę deszczową dokładnej analizie, która wykazała, że czerwony kolor zawdzięcza malutkim owocom, zawierającym znaczny procent cukru. Owoce te pod wpływem powietrza fermentowały, i uniesione przez silne wiatry roztopiły się w wodzie deszczowej.

DESZCZ Z POPIOŁU

Jednem z najbardziej interesujących zjawisk jest deszcz z popiołu, który wydarza się w okolicach wulkanów i najczęściej zapowiada ich wybuch. Popioły, które wytwarzane są z lawy w jej największym stanie rozpadu, sproszkowane pod wpływem wydzielin gazowych, są gwałtownie uniesione wiatrem na bardzo dalekiej nawet przestrzeni i spadają tam w formie deszczu. I tak Szwecja nawiedzana była przez deszcze z popiołu, pochodzące z wulkanów Islandji, a popioły z wulkanów Etny i Wezuwjusza spadają w formie deszczu w Afryce Północnej. W krajach egzotycznych np. na Antylach, wydarzają się istne trąby powietrzne popiołu, które powodują masowe zatrucia, a nawet zaduszenia powietrzem pełnem popiołu. Obok tego istnieją deszcze z błota, które powstają wskutek kondensacji gazów, wydobywających się z kraterów wulkanów, i pomieszania się ich ze strumieniami wody. Masy błota, zalewające tereny na znacznej przestrzeni, powodują straszliwe klęski.

DESZCZ Z KAMIENI

Największym lękiem przejmował zawsze ludzi deszcz aerolitów, t. zn. ciał pochodzących z okolic pozaziemskich i upadających na powierzchnię globu ziemskiego. Pociski te, gdy spadają, eksplodują z silną detonacją, tworząc często istny deszcz z kamieni — meteorytów.

Nawet manna biblijna, spadająca z nieba, znalazła wytłumaczenie naukowe, ponieważ podobne wypadki deszczu powtórzyły się w czasach nowoczesnych i mogły być dokładnie zbadane. Otóż „manna" jest substancją, złożoną głównie z cukru, który znajduje się na powierzchni pewnych roślin w formie kropel, uniesionych następnie przez silny prąd powietrza.

DESZCZ PIASZCZYSTY

Ponadto plaga okolic, leżących wpobliżu równika, są deszcze z piasku. Ostatnio deszcz taki nawiedził zupełnie niespodziewanie jedno z miast Stanów Zjednoczonych, którego mieszkańcy musieli przez cały dzień zasłaniać twarze chustkami w obawie przed uduszeniem.

Proces zabójców min. Pierackiego

Trzeci dzień mowy prok. Żeleńskiego

Charakterystyka oskarżonych i rola poszczególnych osób w spisku na życie min. Pierackiego, tak plastycznie przedstawione przez prok. Żeleńskiego, należą do najciekawszych momentów w tym olbrzymim procesie. Czwarty dzień przemówień oskarżyciel skich wypadł równie mocno i druzgocąco, jak dni poprzednie.

Prok. Żeleński zajął się wczoraj przedewszystkiem charakterystyką pozostałych oskarżonych.

Mówiąc o osk. Łebedzie, oskarżyciel wyczerpująco omówił wszystkie dowody, jakich dostarczyło śledztwo. Zarówno w jego świetle, jak i przewodu sądowego Łebed urasta do jednego z najgroźniejszych spiskowców z pod znaku O. U. N.

W całej jego działalności wiernie mu służy i znakomicie pomaga narzeczona osk. Darja Hnatkiwska.

— Z pozycji, — mówi prok. Żeleński, — jaką zajmowała Hnatkiwska w organizacji, z roli, jaką wyznaczył jej Bandera i z sytuacji, wynika niezbicie, że Hnatkiwska musiała wiedzieć co planuje się w Warszawie, t. j. wiedzieć o przygotowaniach do zamachu na min. Pierackiego.

Jest ona członkiem O. U. N. i to niepowszednim.

— Wyczerpałem — mówi dalej prokurator — rolę wszystkich, którzy pomagali bezpośrednio do zabicia ministra Pierackiego. Co do jednych oskarżonych, argumentów jest więcej, co do innych, jest mniej, w żadnym jednak razie nie można z tego wnioskować, aby oskarżenie przeciwko komukolwiek było nieuzasadnione.

Przechodząc do osk. Czornyja, który jest pierwszem ogniwem w ucieczce Grzegorza Maciejki, prokurator podkreśla, że Czornyj jest winny zarówno tego, iż był członkiem organizacji i tego, że dał pierwszy przytułek Maciejce i ułatwił mu dalszą ucieczkę z Polski.

Jako drugie ogniwo w tym łańcuchu, to osk. Myhal. I on należy do wybitnych oficerów O. U. N.: jest szefem wywiadu bojowego, uczestniczy w zamachu na konsulat sowiecki, w przygotowaniach do zamachu na komisarza Kossobudzkiego, zabija osobiście Baczyńskiego, przygotowuje zamach na pos. Małczaka, organizuje śmiertelny zamach na dyr. Babija i bierze udział w przygotowaniu zamachu na drukarnię Jaskowa. Jest też na żołdzie organizacji.

W zeznaniach swych ude rzył w ton szczerości.

Jego szczerość jest typowa dla członków O. U. N. Gdy widzą oni, że są obciążeni dowodami, starają się odciążyć tych, co do których jest pewna nadzieja.

Pobudki te są niewątpliwie szlachetne, budzą nawet sympatję i raczcie, Panowie Sędziowie, o tem pamiętać, by zapisać to na jego dobro.

Myhal to postać tragiczna Jeden z tych rozbitków, jedna z tych ruin ludzkich, żywy dokument tego, do czego prowadzi okrutna i zbrodnicza działalność O. U. N. To jest człowiek raz na zawsze zniszczony.

I dłuższy ustęp prok. Żeleński poświęca przedstawieniu tej roli. Ostatnie słowa prokuratora w tej części przemówienia brzmiały:

— Człowiek ten, który nie ma obrońcy i zasługuje nato, abym podkreślił jego dobre strony i podniósł okoliczności łagodzące jego winę, niemniej musi być surowo ukarany, bo jego działanie było bardzo zawinione i brzemienne w skutki.

Za zabicie Baczyńskiego i Babija będzie sądzony on we Lwowie. Dziś okolicznością łagodzącą niech będzie to, że zabił on Baczyńskiego w przekonaniu, że zabija konfidenta, ale tu z tragicznym wyrazem i zgodnie z prawdą oświadczył, że Baczyński nie był konfidentem. To jest tragedja, to jest klątwa tej organizacji, to jest przykład, jak się szafuje życiem ludzkiem, ale to w pewnym stopniu musi być położone na szalę, jako wzgląd, który tego chłopca winien ratować.

Następnie prok. Żeleński omówił działalność ostatnich oskarżonych w tej sprawie, Kaczmarskiego, Zaryckiej i Raka.

W odniesieniu do Raka prokurator Żeleński użył szczegół nie ostrych słów piętnując jego oblicze moralne.

Estonja wprowadzi ustrój korporacyjny

TALLIN, (PAT). Prezydent republiki Paets wygłosił wczoraj przez radjo przemówienie noworoczne, w którym ogłosił projekt wprowadzenia w Estonji ustroju parlamentarnego, opartego częściowo na zasadach korporacyjnych.

W lutym b. r. odbędzie się, wg. słów prezydenta, plebiscyt w sprawie projektu ustawy, dającej rządowi pełnomocnictwa do zwołania zgromadzenia narodowego celem ułożenia nowej konstytucji. Jeżeli naród uzna, że obecna konstytucja wymaga reformy, wówczas zgromadzenie narodowe, wybrane pozostanie bezpośred nio przez naród.

Nowy parlament estoński, zdaniem prezydenta, powinien składać się z dwóch izb. Pierwsza izba powinna być wybrana bezpośrednio przez naród. Po szczególni posłowie wybierani będą większością głosów. Druga izba składać się ma z przedstawicieli korporacyj zawodowych i instytucyj publicznych.

Ożenił się, nie wiedząc kiedy

Alkohol i czar kobiety owładnęły tęgą głowę

W tych dniach urząd stanu cywilnego w mieście Oakland całkowicie zmienił swój wygląd. Stateczni i poważni urzędnicy śmieli się do rozpuku i przypominali bandę rozhukanych łobuziaków. Powodem tego huraganowego śmiechu była kartka, nadesłana przez niejakiego R. E. Gerarda z Nowego Jorku. List brzmiał następująco:

„Przed 5 laty pobrałem się z jedną panią z waszego miasta. Obecnie chciałbym się roz wieść, lecz niestety nie pamiętam jej nazwiska. Czy moglibyście, panowie ustalić, z kim właściwie się ożeniłem? Mogę jeszcze dodać, że ślub odbył się w Nowy Rok. Z poważaniem R. E. Gerard."

STATECZNY, A „ZALAŁ SIĘ"

Rzeczywiście była to arcyzabawna historja, z jaką urzędnicy stanu cywilnego jeszcze się nie spotkali w swej dłu giej praktyce. Oto jakiś nowojorski kupiec przyjechał do słonecznej Kalifornji, zakochał się po uszy w pięknej kobiecie, ożenił się z nią, a następnie zapomniał, jak się ona nazywa. W jaki sposób to się stało?

Na to pytanie nie potrafił by nawet odpowiedzieć sam Gerard, stateczny kupiec nowojorski. Winę zato ponosi szalona noc sylwestrowa.

Przed 5 laty Gerard przybył z Nowego Jorku do Oakland w sprawach interesownych. Sprawy te były tak zawikłane, że musiał przez Nowy Rok zostać w obcem mieście. Zapadł wieczór i Gerard samotnie włóczył się po rozbawionem mieście. Był smutny i myślał o swoich przyjaciołach, który chyba się świetnie bawią. Postanowił również zabawić się. Zatrzymał wóz na rogu ulicy i udał się na poszukiwanie rozrywki. Z hallu pewnego hotelu dolatywały dźwięki tanecznych melodyj i śmiechy. Gerard wszedł do hotelu, kręcił się wśród rozbawionych gości, aż wreszcie usiadł przy stoliku, który zajmowało liczne towarzystwo.

NABIŁA GO W TĘ BUTELECZKĘ

Nieznajomi serdecznie przyjęli go do swego grona i smutny nastrój Gerarda powoli mijał. Jego rozbawienie doszło do szczytu, gdy piękna sąsiadka wyjęła z torebki małą buteleczkę wódki. Piękna nieznajoma prosiła go, by nie krępował się i pił, ile chce tego „boskiego napoju". Gerard nie dał się długo prosić, i często zaglądał do kieliszka. Nagle jeden z biesiadników zaproponował spędzić resztę nocy w jakiejś podrzędnej knajpie. Goście z radością przyjęli tę propozycję i towarzystwo udało się do knajpy, gdzie do rano piło na umór. Gdy o świcie opuszczano knajpę, Gerard ledwo trzymał się na nogach. Jego piękna towarzyszka, którą poznał tej nocy, miała mocną głowę. Choć piła tyle, co inni, nie odczuwała nawet najmniejszego zamętu w głowie. Podeszła do Gerarda i podała mu ramię.

Dalszych dziejów tej hulanki Gerard nie przypomina sobie dokładnie. Wie tylko, że chodziło się od lokalu do lokalu i wszędzie się piło.

„PÓŹNIEJ PRZYPOMNIAŁ SOBIE" TEN ŚLUB

Pieniądze z raptowną szybkością znikały z kieszeni, a czem lżejszy był portfel Gerarda, tem cięższa była głowa. Ostatnim etapem tej hulaszczej nocy sylwestrowej był urząd stanu cywilnego, gdzie zawitano dopiero w godzinach popołudniowych. To Gerard brał ślub ze swą piękną towarzyszką.

W kilka dni po ślubie Gerard wyjechał do Nowego Jorku. Noc sylwestrowa, małżeństwo i piękność z Oaklandu poszły w zapomnienie. Gerard nie tęsknił wcale za wybranką swego serca i nie pragnął ujrzeć jej po raz drugi. Również jego małżonka nie dawała o so bie żadnego znaku.

Przed pewnym czasem Gerard zakochał się i chciał wstąpić w związki małżeńskie z ukochaną. Dopiero wówczas uświadomił sobie, że kiedyś ożenił się. Lecz w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć imienia i nazwiska pierwszej żony...

Urząd cywilny w Oaklandzie sprawdził książki i przesłał Gerardowi dane o jego „żonie" i obecnie Gerard wniósł do sądu prośbę o rozwód. Czy sąd weźmie pod uwagę okoliczności, w jakich odbyło się to małżeństwo i udzieli rozwodu, jest rzeczą mocno wątpliwą.

Parlament francuski

uchwalił budżet w Noc Sylwestrową

PARYŻ (PAT). Po 24-o godzinnych obradach parlament francuski uchwalił ostatecznie wczoraj rano całość budżetu na rok 1936.

Nocne obrady izby deputowanych przedstawiały widok dość oryginalny. Brało udział w tem nocnem posiedzeniu około 30 deputowanych. Niektórzy z nich przybyli we frakach i smokingach. Przed północą i ta liczba przerzedziła się nieco, poczem dopiero około godziny 4-ej nad ranem przybyli nowi deputowani, luzując swych zmęczonych kolegów.

Po przyjęciu budżetu prem jer Laval w izbie deputowanych, a minister Sprawiedliwości w Senacie odczytali dekret o zamknięciu sesji parlamentarnej.

Po uchwaleniu budżetu i po rozpoczęciu wakacyj parlamentarnych nastąpi pewien okres rozejmu politycznego — pisze „Echo de Paris". Jakkolwiek życzymy sobie, aby okres ten był jak najdłuższy, to jednak stwierdzić musimy, że zapowiada się on raczej na bardzo krótko. Radykali są wzburzeni. Niewielka grupa deputowanych radykalnych, którzy oddali swe głosy za rządem, była w ciągu trzech ostatnich dni przedmiotem ataków i gróźb ze strony lewicy. Ugrupowania, wchodzące w skład Frontu Ludowego myślą już o nowym ataku na rząd.

Tłum Arabów uratował życie lwicy

Bo sprawiedliwy ma serce dla każdego stworzenia

Lwica Herta była ozdobą amsterdamskiego cyrku ben Ibrahima Abdullacha. Stali bywalcy ubóstwiali to piękne i doskonale wytresowane zwierzę. Lecz czekała ich niemiła niespodzianka. Pod wpływem kryzysu Abdullach musiał zlikwidować cyrk i sprzedać wszystkie zwierzęta. Nie mógł się tylko rozstać z lwicą, Hertą, która się urodziła w jego zwierzyńcu i którą sam tresował.

Abdullach tak się przywiązał do tego zwierzęcia, że nigdy nie rozstawał się z niem nawet gdy wychodził na miasto. brał ją ze sobą, prowadząc lwicę na smyczy.

Interesy Araba szły jednak coraz gorzej. Bieda zaczęła zaglądać mu w oczy i nie miał wprost co jeść. Za ostatnie gro sze kupował żywność. Jednak że nie dla siebie, lecz dla ukochanego zwierzęcia. Zdawało by się, że lwica ocenia tą miłość, gdyż coraz bardziej była przywiązana do swego pana. Lecz wreszcie wyczerpały się zasoby pieniężne Araba i nie mógł nawet kupować mięsa dla zwierzęcia.

Żałosny ryk zgłodniałego zwierzęcia po nocach budził sąsiadów ze snu. W obawie przed lwicą, która naskutek głodu mogła się przeobrazić znów w krwiożercze zwierzę, donieśli o niej policji. Policja chciała przekazać zwierzę ogrodowi zoologicznemu. Lecz zarząd nie chciał jej przyjąć. Twierdził, że posiada znaczną ilość lwów w ogrodzie i że nie może obarczać budżetu przez nabywanie i karmienie jeszcze jednego lwa. Wówczas policja postanowiła zgładzić Hertę. Lwica jakby odczuła to. Zno wu stała się łagodna jak baranek i przestała ryczeć. Lecz niewiele to jej pomogło. Dzień egzekucji zbliżał się.

Wiadomość o tem lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście. W dniu, w którym miała nastąpić egzekucja do wrót cyrku podążały tłumy ciekawych, którzy chcieli po raz ostatni ujrzeć to piękne zwierzę.

Nagle ktoś z tłumu wygłosił mowę o tem, że należy ratować Hertę. Mowa wzruszyła do głębi tłum i posypały się datki. Niebawem zebrała się wcale poważna sumka, bo aż 3000 zło tych. Z pośród tłumu wybrano delegację, która udała się do komisarjatu policji, prosząc, by odwołano wykonanie egzekucji. Następnie ta sama delegacja udała się do zarządu ogrodu zoologicznego. Wręczo no zarządowi zebraną sumę i ten zgodził się przyjąć lwicę w charakterze „pensjonarki", którą będzie się utrzymywać z zebranego „funduszu".

Gdy Abdullach dowiedział się o tem, rozpłakał się serdecznie. Gorąco dziękował tym wszystkim, którzy brali czynny udział w uratowaniu jego pupilki od śmierci.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

W WIĘZIENIU

Najpierw umieszczono nas w areszcie.

Henryka zaprowadził wywiadowca na wyższe piętro, ja zaś pozostałam na parterze.

Były tu cele dla kobiet. Zostałam umieszczona w największej.

NAZAJUTRZ ZOSTAŁAM PRZENIESIONA

do kobiecego więzienia na t. zw. „Serbję". Tu cele były duże i wygodne, nie było wilgoci, a małe, coprawda, i okratowane okienko dawało w każdym razie kontakt ze światem i wolnością. Moje towarzyszki były to osoby przeważnie z inteligencji. Bohaterki głośnych w swoim czasie procesów.

Zauważyłam, że przyzwyczaiły się wszystkie do życia w więzieniu, znały dokładnie regulamin więzienny i, co mnie najbardziej zdziwiło, używały całą masę obcych zupełnie dla mnie słów i określeń, któremi posługują się więźniowie.

Marzeniem każdej z nas było otrzymać jakąś pracę w więzieniu.

Wszystkie towarzyszki celi

INTERESOWAŁY SIĘ MOJĄ SPRAWĄ.

Zadawały mi niejednokrotnie pytania, które wprowadzały mnie w nielada kłopot.

Nie mogły zrozumieć, z jakiego powodu znalazłam się tutaj. Musiałam im wkońcu nabłagować całą masę niestworzonych historyj — dopiero miałam spokój.

Po pewnym czasie zostałam zawezwana do sędziego śledczego. Gdy przyszłam, zastałam tam już Henryka. Blady był i miał jakieś błędne, zrozpaczone oczy.

— Felu, nie wiesz przypadkiem, kiedy nas zwolnią? — zapytał.

Nie orjentowałam się, co mam mu odpowiedzieć, przecież ja wiedziałam jeszcze mniej, zapewne, niż on. Ale, widząc jego przygnębienie i obawę, powiedziałam:

— Bądź spokojny, kochanie, zwolnią nas zaraz po przesłuchaniu, może jeszcze dziś.

Widziałam, jak zmienił się pod wpływem moich słów. Twarz jego nabrała zwykłej pewności siebie. Zniknęło zaraz przygnębienie.

— Jak spędziłaś noc? — zapytał zupełnie już spokojnie.

— BARDZO DOBRZE! — odpowiedziałam. — Wszystko to takie dla mnie nowe i egzotyczne, że na pewno nie nudziłam się.

Henryk zaśmiał się.

— Tak, to jest bardzo interesujące, ale nie chciałbym tu spędzić jeszcze jednej nocy— toby przestało już być zabawne — i wstrząsnął się na samą myśl o dalszym tu pobycie.

Gdyby wiedział, ile jeszcze długich miesięcy dane mu będzie przeżyć w więzieniu.

Do dziś dnia siedzi jeszcze biedaczysko i liczy już nie dni ale godziny i minuty, które oddzielają go od wolności.

Przesłuchanie u sędziego trwało wtenczas krótko i znów musieliśmy się rozstać i znów za każdem z nas zamknęły się ciężkie bramy więzienia.

Niebawem stało się dla nas jasne, że najlepszem dla nas załatwieniem sprawy będzie proces, który tę całą serję tragicznych splotów oświetli ze wszystkich stron.

Ja i Henryk

POROZUMIELIŚMY SIĘ Z ADWOKATAMI,

którzy mieli bronić nas przed sądem.

Obronę trzeba było przygotować nader starannie, gdyż akt oskarżenia przeciw nam był wielki i zawierał całą masę szczegółów, dotyczących stawianych nam zarzutów.

Nie mogłam przyzwyczaić się w żaden sposób do życia w więzieniu.

Towarzyszki moje umiały jakoś znaleźć sobie zajęcie i rozrywkę, zawsze gadatliwe, zawsze miały temat do rozmowy, a nawet często śmiały się szczerze, opowiadając sobie jakiś dowcip, czy płatając sobie figle.

Do mnie nie miały jakoś zaufania — poprostu nie rozumiały mnie, nie byłam ani morderczynią, ani złodziejką, to było dla nich „podejrzane".

Pewnego dnia

POZWOLONO MI ZAJĄĆ SIĘ PRACĄ.

Przydzielono mnie do pralni. Ileż przyjemności znajdowałam w noszeniu i rozwieszaniu bielizny więźniów.

Nic mnie nie obchodziło, że w pralni jest powietrze nie do wytrzymania, zaduch i żar z kotłów ogromny.

Miałam nareszcie pracę i mogłam spędzić kilka godzin dziennie poza celą.

Aż wkońcu nadszedł dzień, w którym

DOWIEDZIAŁAM SIĘ O ZWOLNIENIU.

Postanowiono, że będę odpowiadać z wolnej stopy.

Jakież dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy otworzy się przed nim brama więzienia i nareszcie znajduje się na wolności. Czułam się wtenczas, jak dziecko, które nieuważna niańka pozostawiła same na ulicy. Denerwował mnie hałas, mrużyłam oczy od nadmiaru światła, kilka minut stałam na chodniku, nie mogąc przejść na drugą stronę. Bałam się samochodów i tramwajów. Serce ściskało mi się z żalu, gdy pomyślałam, że Henryk tam jeszcze został, że nie może jak ja iść do kina, na spacer — wszędzie, gdzie mi się podoba, gdzie mam ochotę.

Zdawałam sobie sprawę, że mogę spacerować po ulicach całą noc, iść zaraz spać, śpiewać, tańczyć, krzyczeć — wszystko, co chcę! Boże, jakie to cudowne uczucie być wolnym!

Dalszy ciąg jutro.



W szponach gangsterów

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Włóczy się po nocach z innemi

P. Gena

spowiada nam się:

„Jestem szatynką średniego wzrostu. Chłopcy i dziewoje mówią, że jestem ładna, miła, zgrabna i dość zamożna. Mam lat 17, a już tak trudno mi żyć bez mojego kochanego B-ka.

Pokochałam go w młodym wieku, bo miałam wtedy zaledwie lat 15, ale znałam go od dzieciństwa. Nigdy nie myślałam, że go pokocham, bo jest starszy ode mnie o lat 11. Nie wiem, czy B-k mówi mi prawdę, że mnie kocha od dzieciństwa, że jak jeszcze chodziłam do szkoły, to już mu się podobałam.

Jednego razu zapytał, czybym została jego żoną. Odpowiedziałam, żeby poczekał, bo rodzice mnie nie chcą w tak młodym wieku wydać zamąż. Powiedział, że będzie czekał, bo mnie szaleńczo kocha.

Ja w to niebardzo wierzę, bo jakby mnie kochał, nie spotykałby się z innemi. Nie wiem, dlaczego to robi. Nie dość, że w dzień z innemi chodzi, to i w nocy się włóczy z niemi. Pomimo wszystko go kocham i żyć bez niego nie mogę.

Nie mieszkam w tem miasteczku, co on. Teraz rzadko przyjeżdża do swych kolegów w tem miasteczku, co ja mieszkam. Ma dobrą posadę. Pytałam się jego kolegów, dlaczego nie przyjeżdża, to mówią, że ma dużo pracy. Sz. P. Redaktorze, doradź 17-letniej dziewojce."

Nie należy nigdy wysnuwać żadnych decydujących wniosków z okoliczności, że ukochany spotyka się z innemi. To jego dobre prawo. Można nazabój kochać się w jednej, a jednak niekiedy obcować z wieloma innemi. Czy mężczyzna kochający musi się wyrzec wszystkich innych swych znajomości? Bynajmniej! W tej mierze niech więc Pani nie ma wątpliwości. Jeżeli są inne — najlepiej je wyjaśnić osobiście, a jeżeli to Pani tak pilne, proszę pojechać do ukochanego i rozmówić się z nim.

Na małej wokandzie...

Gość z Pinczówki

(A. E.) Pan Szapsel Hochberg pochodzi z Pińczówki. Ale od lat już mieszka w Warszawie.

Chociaż nie dorobił się w stolicy majątku, jednak w listach do rodziny udaje wielkiego bogacza. I gdy pan Dawid Lipowicz, daleki jego krewny z Pińczówki, przyjechał do Warszawy, pan Hochberg powitał go, nadęty jak bania:

— Dzieńdobry ciebie, Dawidek — mówił pan Hochberg łaskawym głosem, podając krewnemu dwa palce. — Pozwól do salonu, tutaj dam ciebie audjencję.

Nie zważaj na tego, że mówię trochę przez nosa. Ale byłem łaskawo sobie wczoraj zaziębić, no i dzisiaj mam katar.

Uś, jakiego zapachu ty wydajesz! Ta prowincja... Moniulek! — klasnął pan Hochberg na syna. — Prędko przybiegaj tutaj z wodą kolońską, bo tata zaraz zemdleje.

No i jak tam u was w Pińczówce? Sie wyobrażam! Ludzie żyją poprostemu jak te świnie, co? He, he, he!

Moniulek! Otwieraj no prędko okno. Trzebno trochę pokój wywietrzyć, z powodu już nie można wytrzymać.

Tak, tak, Dawidek. Delikatny jestem.

Przysuwaj no sobie ten sprzęt, Dawidek. On się nazywa krzesło, do siedzenia on jest. Tylko ostrożnie usiadaj, żeby sobie nie złamało, bo to jest bardzo drogie krzesło. Abisyńskie.

Zaraz dostaniesz herbatę. Ona będzie w takiem przezroczystem, co się nazywa szklanka. U was to się pewnie herbatę pije z garnkiem, co? Sie wy obrażam!

No to siedź sobie spokojnie, Dawidek. I pamiętaj nie naplu wać na podłogie, bo w Warszawie nie wolno. Moniulek! Prędko ustawiaj spluwaczkie koło tego pana.

*

Powyższa wizyta miała nieoczekiwany epilog. Mianowicie pan Dawid, oburzony do głębi nietaktownem przyjęciem, połamał spluwaczkę i abisyńskie krzesło na głowie gospodarza.

Stanął z tego powodu przed sądem. Ponieważ jednak na rozprawie okazało się, że pan Dawid jest chory nerwowo i przyjechał do Warszawy w celu przeprowadzenia kuracji, przeto sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Tłumaczenie snów

naszym Czytelnikom

„Miałam wrażenie, że to był umarły"...

Pani „Lidka" pisze:

„Śniło mi się, że byli u nas jedni państwo i moja siostra.

Gdy wychodzili, było już bardzo późno i ciemno na schodach. Moja siostra wyszła pierwsza, a ci państwo za nią. Ponieważ jednak zapomnieli włożyć palta, więc wrócili do mieszkania. Naraz usłyszałam straszny krzyk mojej siostry. Chwyciłam więc latarkę i biegnę na korytarz. W tym momencie siostra wpada do mieszkania, a za nią idzie mężczyzna z psem, wyżłem. Uderzyłam tego psa ręką pod szyję. Ale ani pies nie szczekał, ani mężczyzna nic nie powiedział, tylko przeszli obok mnie i znikli. Ale bałam się strasznie. Miałam wrażenie, że to był umarły".

*

Ów tajemniczy mężczyzna wróży Pani rychłe zamążpójście. Pies wyżeł — bogactwo, związane z owem zamążpójściem. Będzie przykrość z powodu obmowy i sprzeczka rodzinna. Nie ma Pani szczęścia do loterji.

Agnieszka A. J. Narzeczony nie wróci do Pani. Muszę z przykrością zaznaczyć, że wogóle zamąż Pani nie wyjdzie. Kobieta w rodzinie będzie lekko chora.

Lusia Ziutkowa. Przyszłość Pani zapowiada się bardzo pomyślnie. Blondyn durzy się w Pani. Stosunki domowe polepszą się. Strata nie wielka będzie. Grać nie radzę.

Ludwika z Solnej. Proszę się wystrzegać, gdyż chcą Panią otruć. Pracy nie otrzyma Pani przez długi czas. Odwiedzi Panią krewny. Znajdzie Pani pieniądze.

Smutna, samotna Wiera. Proszę wyjść zamąż (a wyjdzie Pani na pewno) za mężczyznę, który będzie się Pani podobał, ale nie należy być zbyt wybredną. Otrzyma Pani list. Szczęśliwy kolor — czerwony. Będzie Pani na zabawie.

Anonim S. S. Najgorętsze z Pani życzeń spełni się. Mąż może grać na loterji. Polepszenia w pracy w najbliższej przyszłości nie widzę, ale będzie jakieś powodzenie materjalne. Młodsza siostra wyjdzie zamąż.

Mimoza 28. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch — trzech lat. Będzie Pani bardzo długo żyła. Szczęśliwa liczba — 50. Miła wiadomość nadejdzie.

Rozalja (?) Nowolipki. W życiu Pani zajdzie zmiana na lepsze. Proszę się nie poddawać smutkom. Zobaczy się Pani z rodziną, choć jeszcze niezbyt prędko. Nie radzę grać na loterji.

Stach z Wilna. Jeśli odpowiadam czasem tylko w paru słowach, to dlatego, że sen niekiedy więcej nie przepowiada. Spotka Pan blondynę. Kłopot pieniężny będzie. Będzie Pan w kinie, które się mieści nie na parterze, a na piętrze. Szczęśliwa liczba: 20.

Baśka z Mokotowa. Sen Pani bynajmniej nie przepowiada biedy. Wróży natomiast pomyślność i spełnienie zamiaru. Szatyn jest Pani życzliwy. Zabawa będzie. Szczęśliwy kolor — czerwony.

Wesoła Zojda z Towarowej. Będzie Pani w kinie, lub na zabawie. Uroczystość u znajomych. Dziecko w sąsiedztwie będzie chore, lecz wyzdrowieje. Przeprosi się Pani ze znajomym.

Burza nad światem

(H. L.) Nasze niebo polityczne jest nieustannie zachmurzone. Wciąż wisi nad światem groźba wojny. Czy tak jest naprawdę? Przypomnijmy sobie, jak to było przed wielką wojną światową z przed dwudziestu lat. Uczyniła to za nas wytwórnia „Fox" w filmie „Burza nad światem", wyświetlanym obecnie w kinie „Casino". Jest to połączenie samych tylko zdjęć z natury. Niema żadnej akcji, żadnych „romansów". Tylko twarda, nieubłagana rzeczywistość. Poza tem — jedyna w swoim rodzaju okazja ponownego ujrzenia starych filmów przedwojennych. Widzimy tam więc wszystkich zdetronizowanych, zmarłych czy pozabijanych monarchów zaborczych. Jest Mikołaj Ostatni, jest Krwawy Wilhelm i „Stary Franc". Ruszają się przed nami, jak żywi, widmowe upiory koszmarnych czasów, główni winowajcy czteroletniej krwawej rzezi. A potem oglądamy ich piekielne dzieło, siejące grozę i śmierć i zniszczenie. Na zakończenie dodano morał specjalnie na Polskę... Chcesz pokoju — bądź gotów do wojny. Film zasługuje na ujrzenie, bo kto wie, czy jeszcze kiedy nadarzy się sposobność oglądania tych filmów o wielkiem znaczeniu historycznem i muzealnem, połączonych w jedną logiczną całość.

Kobieta, która traci głowę

Zagadkowy wypadek całkowitej utraty pamięci

Przed trzema laty znikła z Bostonu Mabel Elliot. Liczyła 25 lat i uchodziła za najpiękniejszą kobietę w mieście. Pewnego dnia dziewczę opuściło mieszkanie i miało pójść do pracy. Lecz nie zjawiła się w kancelarji adwokata, gdzie pracowała i od tego czasu wszelki ślad za nią znikł.

W kilka dni po tym wypadku wpobliżu miasta Southport znaleziono nieprzytomną kobietę, którą natychmiast przewieziono do szpitala. Po kilku dniach kobieta wróciła do zdrowia. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, jak się nazywa i skąd pochodzi. Wkońcu przypomniała sobie, że nazywa się Edna Smith. Lecz nic więcej nie można było od niej wyciągnąć. Przytem pacjentka zachowywała się zupełnie normalnie i nie zatraciła zdolności psychicznych. Wystarano się więc dla niej o posadę w Southport i jej szefowie byli z niej bardzo zadowoleni.

Przed kilkoma dniami Edna znikła. Policja zajęła się jej odnalezieniem i umieściła w pismach jej fotografję. Rodzice zniklej przed trzema laty Mabel Elliot ku swemu przerażeniu rozpoznali w tej Ednie Smith swą córkę.

Narazie policja usilnie szuka Edny, lecz jej starania nie dają żadnego rezultatu. Przypuszcza się, że wkońcu Edna sama się gdzieś zjawi, jak to miało miejsce przed trzema laty i znowu nie będzie pamiętała swej przeszłości. Lekarze nie mogą sobie jednak wytłumaczyć tego zagadkowego zjawiska.

Sylwestrowa noc szaleństw

Ludzie chcieli uciec od przykrej prawdy

Noc sylwestrowa przeszła w Warszawie pod znakiem szaleństwa. Konwulsyjne drgawki porwały chorobliwie wychudzone kryzysem ciała i jak by w obronie przed śmiercią rzuciły je na deski dancingowe, restauracyjne parkiety i na balowe sale.

Każdy, komu z racji wypłaty pensji zadźwięczały jeszcze w kieszeni nieliczne złotówki, starał się je wydać jak najszybciej i jak najszybciej złożyć w ofierze noworocznemu szaleństwu.

Zdawało się w ciągu tej nocy, że jakieś potworne kłamstwo kryje się w naszych wiecznych narzekaniach na biedę i nędzę. Zdawało się, że ta przerażająca rzekomo nędza topi się w kieliszkach wódki, pławi się w sosach majonezowych i ulatnia z dymem drogich cygar.

We wszystkich restauracjach panował tłok niesłychany. Stoliki zamówiono już na całą dobę naprzód. Restauratorzy częstokroć stawiali poprostu warunki zarezerwowania stolika:

— Ten stolik przewidzieliśmy w kalkulacji na sto pięćdziesiąt złotych — oświadczali, — jeżeli pan nie może nam takiego rachunku zagwarantować, to, niestety, nie będziemy mu mogli stolika zarezerwować.

Bardzo nieliczne stoliki, które nie zostały zamówione, albo, mimo zarezerwowania, nie miały gości, sprzedawano na wagę złota. Restauratorzy mierzyli gości skalą ich wyglądu. Jeśli dochodzili do wniosku, że gość będzie mógł zostawić kilka setek, wówczas godzili się nawet na dostawianie stolików.

We wszystkich kinach i w teatrach na nocnych przedstawieniach sylwestrowych panował tłok niespotykany.

Na salach balowych ludzie stańczali się, aż do ostatniego tchu. Spoceni i w powycieranych sukniach taftowych — witali Nowy Rok, niestety, już z pustemi kieszeniami i beznadziejni.

Zamroczeni alkoholem, w ciągu tych kilku szalonych godzin udawali krezusów, których stać, który mają prawo, którzy mają nawet obowiązek złożyć cały swój majątek na ladach barów i przy stolikach restauracyjnych.

Gdzież była tej nocy nędza warszawska? Gdzież skryli się ludzie w łachmanach, ludzie o bladych twarzach, ludzie o pustych żołądkach?

Nie kryli się. Byli i oni. Wystawali przed drzwiami restauracyj, wystawali przede drzwiami sal balowych i dancingowych i sprzedawali pijanym gościom baloniki i maskotki.

Nędza warszawska spała w suterenach, nędza warszawska biła się z rozpaczy w barakach dla bezdomnych, rzucała się z mostów, popijała esencję octową i repetowała broń samobójczą.

Nędza warszawska woziła samochodami i dorożkami pijanych gości i szalonych sylwestrowiczów.

Nędza warszawska wyciągała ręce na ulicach i powtarzała zbielałemi wargami:

— Z Nowym Rokiem dużo szczęścia życzymy panu hrabiemu. Żeby mu się dobrze działo i żeby go pieniądze nie opuszczały, których teraz nie pożałował biednemu człowiekowi.

A pan hrabia? Albo nie słyszał, albo rzucał okrągłą monetę dziesięciogroszową, albo też, zapominając na chwilę, że sam jest tylko pijanym nędzarzem, chwytał się za boki i, uniesiony śmiechem, wykrzykiwał:

— Patrzcie państwo, to są ludzie, którzy chleba nie mają... A to zaiste komiczne. Czego się, bracie, martwisz? Nie masz chleba, to chodź ze mną do bufetu, na jedną mocną...

Wiadomości sportowe

WARTA — SKODA W POZNANIU

Niedzielny mecz bokserski o drużynowe mistrz. Polski między Wartą a Skodą stanowi w tej chwili największą sensację. Obydwa zespoły są bezwzględnie najlepszemi ósemkami. W tych warunkach walka w Poznaniu nabiera szczególnego znaczenia.

W niektórych wagach Skoda góruje dość wyraźnie, gdy znów Warta ma również mocne punkty w wadze muszej, koguciej i ciężkiej.

Mecz poznański, jeśli nie będzie sędziowany przez zaślepionych arbitrów, na pewno dostarczy ciekawych materjałów dla oceny formy i klasy czołowych pięściarzy.

NIESYMPATYCZNE AWANTURY W KATOWICACH

W czasie środowego meczu hokejowego w Katowicach między zespołem śląskim a najlepszą drużyną wiedeńską W. E. V. doszło do gorszących zajść. Jak wiadomo, mecz wygrali Polacy, którzy byli zasileni kilku olimpijczykami.

Sukces Polaków wyprowadził z równowagi wiedeńczyków. Doszło do tego, że eleganccy wiedeńczycy zamiast grać, polowali na Polaków, a po meczu rzucili się na swych rywali, a potem na sędziego.

Oczywiście, że wynikła ohydna burda, zakończona interwencją policji.

Mamy wrażenie, że sprawą tą zainteresuje się Polski Zw. Hokeja na Lodzie. Jeśli istotnie bezsporna wina jest po stronie wiedeńczyków, trzeba za wszelką cenę zrezygnować z dalszego sprowadzania tak niedyscyplinowanych drużyn. Płacić pieniądze za awantury — to jakoś brzmi niepoważnie.

PRZED MECZEM MAKABI — WAWEL

Niedzielny mecz bokserski między Makabi a krakowskim Wawelem wywołał dość duże zainteresowanie. W ramach tego meczu dojdzie do bardzo ciekawego spotkania między Chrostkiem a Rosenblumem. Spotkają się dwaj pięściarze, którzy hołdują temu samemu systemowi. Będzie to na pewno walka „krwawa". Zgóry przesądzać wynik walki było by rzeczą karygodną.

Mecz odbędzie się o 12 w sali Nowości dnia 5 stycznia.

WĘGIERSCY PIŁKARZE JADĄ DO ROSJI SOWIECKIEJ

Kierownicy piłkarskiej ekspedycji sowieckiej, bawiącej jak wiadomo w Paryżu, byli na meczu między Ferencvaros a Vienną. Fenomenalna gra Węgrów wywołała tak szczery zachwyt, że kierownicy sowieccy zaprosili Węgrów na tournee do swego kraju.

CZY ROTHOLC WYSTĄPI Z GWIAZDY?

Już od kilku tygodni kursowały pogłoski, że pięściarz warszawskiej Gwiazdy — Rotholc zamierza opuścić szeregi macierzystego klubu. Wiadomość ta wywołała bardzo silne wrażenie, tem bardziej, że wystąpienie Rotholca byłoby katastrofą dla klubu.

Zbadaliśmy rzecz u miarodajnych czynników i oto okazuje się, że istotnie między pięściarzem a kierownictwem klubu istniał „lekki" zatarg, który jednakże został zlikwidowany.

Wobec tego Rotholc pozostaje w klubie i w dn. 12 stycznia rozegra mecz rewanżowy z Czortkiem. Oczywiście, że i wynik tego spotkania budzi olbrzymie zaciekawienie.

FRANCUSCY PIŁKARZE POKONALI REPREZENTACJĘ MOSKWY

We środę w obecności 25.000 widzów odbyło się w Paryżu ciekawe spotkanie pomiędzy reprezentacją Moskwy a znaną drużyną paryskiego Racing Club.

Znaczna część publiczności gorąco manifestowała swe sympatje dla piłkarzy sowieckich. Kiedy drużyna Moskwy przy dźwiękach marsza z Aidy wbiegła na boisko — część publiczności zaintonowała międzynarodówkę. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny francuskiej w stosunku 2:1. Do przerwy utrzymał się rezultat remisowy 1:1.

ŻADNYCH IMPREZ SPORTOWYCH NIE BYŁO W NOWY ROK W POLSCE

W Nowy Rok nie było w Polsce żadnych imprez sportowych. Ze względu na odwilż i wysoką temperaturę (we Lwowie było nawet w południe 15 stopni ciepła) lodu nigdzie nie było co uniemożliwiło rozegranie zawodów hokejowych czy łyżwiarskich. Nie było także śniegu w górach skutkiem czego odwołano również zawody narciarskie.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

IX.

Badany przez mnie twierdził początkowo, że obligację tę znalazł na ulicy, lecz wzięty w krzyżowy ogień przyznał się wreszcie, że otrzymał ją od swego znajomego, niejakiego Jankowskiego (nazwisko ze względu na rodzinę zmienione). Jak się później okazało, był to ów przygodny znajomy zamordowanej z restauracji „Victoria", i rzeczywisty sprawca zbrodni. Był to młodzieniec z bardzo przyzwoitej rodziny ziemiańskiej, którego złe towarzystwo i hulaszczy tryb życia sprowadziły na drogę występku.

— Gdzie znajduje się obecnie Jankowski? — zapytałem zatrzymanego.

— Tego nie wiem.

— Wszak dał panu obligację do podjęcia wygranej, musieliście się zatem umówić, dokąd pan ma przyjść z pieniędzmi.

— Miał mi napisać, gdzie się spotkamy, ponieważ wyjechał z Warszawy.

— O ile nie chce pan być skazany za współudział w zbrodni, to radzę panu powiedzieć mi prawdę i nie ukrywać miejsca pobytu swego przyjaciela.

— Zbrodni?... — zapytał zdumiony.

Zdumienie jego było tak naturalne, że nie miałem wątpliwości, iż nie był on wtajemniczony z jakiego źródła pochodzi obligacja.

— Tak jest, zbrodni. Obligacja z którą pan się zgłosił do kantoru bankierskiego została zrabowana i właścicielka jej zamordowana.

— Przysięgam panu, że nie wiedziałem o tem i teraz powiem panu całą prawdę. Znajomy mój, gdyż nie mogę go nazwać parzyjacielem przysłał mi tę obligację pocztą i prosił pisemnie, ażebym podniósł pieniądze. Nadmienił przytem, że jest to obligacja jego ojca, który nie wie nic o wygranej i on ją pokryjomu zabrał z szuflady. Zresztą mam jeszcze jego list w domu i na szczęście mogę go przedstawić Gdybym wiedział, że popełniona została zbrodnia, to z pewnościąbym ręki do tego nie przyłożył. Jestem wprawdzie lekkomyślny, ale nie byłbym zdolny do popełnienia a nawet ukrywania zbrodni i powiem panu prawdę, że wydaje mi się niemożliwe, ażeby mój znajomy miał być mordercą.

— O ile jest pan w posiadaniu listu, który potwierdzi to, co mi pan powiedział, to oczywiście sprawa przybierze pomyślny dla pana obrót, chociaż na krótki pobyt w areszcie musi pan już być przygotowany.

— Czy to jest konieczne?

— Oczywiście. Aczkolwiek wierzę, że mówi pan prawdę, to jednak do czasu zatrzymania sprawcy ze względów zrozumiałych, nie mogę pana pozostawić na wolności. Postaram się w każdym razie, ażeby w czasie pobytu u nas, miał pan wszelkie dopuszczalne udogodnienia. A zatem, gdzie znajduje się obecnie pański znajomy.

— Jest w domu u swoich rodziców. Posiadają mały mająteczek kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy, — mówiąc to podał mi nazwę miejscowości, gdzie znajdował się domniemany morderca.

Po zbadaniu posłałem go w towarzystwie dwóch wywiadowców do jego mieszkania. Rzeczywiście przyniesiono mi list, potwierdzający jego zeznania. Przeprowadzona u niego rewizja dała wynik negatywny i nie znaleziono u niego żadnych przedmiotów pochodzących z rabunku. Skonfrontowałem go z aresztowaną Zaleską. Zatrzymany poznał ją, jako znajomą mordercy.

— Czy masz zamiar jeszcze zaprzeczać? — zapytałem ją.

— Żal mi chłopaka i nie chciałam go gubić. — odpowiedziała wreszcie. — Podarował mi pierścionek, a kiedy dowiedziałam się o co idzie, to wołam jakiś czas posiedzieć, a jego nie chciałam wsypać, zresztą pan doskonale wie, że nasz brat nie „kapuje". Skoro jednak ten „frajer" go już i tak „zakapował" — dodała, patrząc pogardliwym wzrokiem na zatrzymanego, — to już teraz nie mam co ukrywać.

Odesłałem aresztowanych do aresztu. Poprosiłem kierownika aresztu, by nie lokował zatrzymanego pomiędzy elementem przestępczym i zrobił mu dopuszczalne ulgi, poczem zgłosiłem się do naczelnika.

— Winszuję panu sukcesu— odezwał się zadowolony. — Pojedzie pan w tej chwili z trzema wywiadowcami aresztować mordercę. Musi pan jednak uważać, by panu nie uciekł, lub w ostatniej chwili nie popełnił samobójstwa.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

W dalszym ciągu swego opowiadania pułkownik Rocher rzekł:

— Zapytałem siostrę mojego zbawcy, czy nie może mi rzec o nim paru szczegółów. Początkowo wahała się, ale potem, gdy przekonała się, że leży mi na sercu dobro jej brata, powiedziała, że ten rzekomy Perier urodził się pod Warszawą. Nie zapamiętałbym tej miejscowości, gdyby nie to, że zwiedzałem tam niedawno ładny pałac króla Sobieskiego. Wilanów, o ile mnie pamięć nie myli. Tak to się chyba nazywa? — zapytał, dziwiąc się, że księstwo nagle spojrzeli po sobie i pobledli.

— Podobno był ogrodnikiem pod Wilanowem — rzekł pułkownik.

— Czyżby? — zapytał książę Runiewicz drżącym głosem.

Krystyna otarła zimny pot, perlący jej się na czole. Zapytała zdławionym lękiem głosem:

— I czy ta kobieta... powiedziała panu, pułkowniku, właściwe imię i nazwisko tego jej brata?

— Powiedziała. Nazywa się Józef Gerdziak....

Książę Runiewicz nie mógł się powstrzymać, żeby nie jęknąć. Krystyna była bliska omdlenia.

Pułkownik Rocher, widząc to wszystko, aż chwycił się za głowę i zawołał:

— Boże drogi!.. Cóż ja najlepszego narobiłem?.. Drogi książę zechce mi łaskawie wybaczyć. Nie wiedziałem, że wystawię nerwy księżny na próbę ponad siły. Popełniłem niewybaczalną niezręczność. Ale to moja wina. W pierwszej chwili wahałem się. Nie chciałem tego wszystkiego opowiadać. Ale nalegaliście księstwo oboje tak dalece... Źle zrobiłem, że dałem się namówić. Bardzo proszę mi wybaczyć.

Księżna Krystyna zdołała już wszakże zapanować nad swemi nerwami. Wybełkotała:

— Nic się nie stało, kochany pułkowniku, i nie mamy panu co wybaczać. Przeciwnie. Nawet pan sobie nie wyobraża, jaką nadludzką radość sprawił pan nam.

Zdziwiony, pułkownik rzekł:

— To prawda. Zupełnie sobie nie wyobrażam. I nic nie rozumiem z tego wszystkiego.

Nie tłumacząc mu niczego, księżna Krystyna poprosiła pułkownika z gorączkowym uporem:

— Kochany pułkowniku, musi pan nas zaprowadzić do tego Józefa Gerdziaka.

— Jakto... Księżna chciałaby...

— Tak — potwierdził za żonę książę Runiewicz — oboje chcielibyśmy bardzo zobaczyć go i to bezzwłocznie. Jeżeliby się dało, to choćby już jutro z rana.

— Proszę bardzo. Przyjdę jutro i zaprowadzę księstwo.

— I wcale nie wyobraża pan sobie, drogi przyjacielu — rzekł ponownie książę Runiewicz — jak głęboką naszą wdzięczność zaskarbia pan sobie tem wszystkiem.

Pułkownik podziękował za obiad i wyszedł.

Ledwo opuścił ich mieszkanie, gdy Krystyna płomiennym głosem zawołała:

— A więc nareszcie jesteśmy na tropie! Odnalazł się Józef Gerdziak.

— Tak — rzekł książę Runiewicz — i teraz dopiero widzisz, jak dalece miałem słuszność, dowodząc, że nie należy tracić nadziei.

— Widzę, że doprawdy niebo stało się dla nas wreszcie łaskawsze. Jeżeli umożliwia nam zetknięcie się z Gerdziakiem, to z pewnością, poto, abyśmy mogli od niego dowiedzieć się, jak brzmi nazwisko kobiety, która zabrała Haneczkę. O, jakże jestem szczęśliwa!

Nazajutrz księstwo Runiewiczowie zostali zaprowadzeni do szpitala przez pułkownika Rocher i stanęli u wezgłowia rannego, którego głowa była cała pokryta bandażami.

Książę Runiewicz szepnął:

— Józefie Gerdziaku...

Ranny drgnął. Spojrzał błędnemi oczyma na księcia i jego żonę.

— Słyszy pan nas? — zapytała Krystyna.

Książę zaś dodał:

— Niech pan nam odpowie, jeżeli pan może.

Ranny wysilił się i uniósł ramiona. Po chwili jakoś udało mu się podeprzeć rękoma. Rozglądał się dokoła. Najwyraźniej poszukiwał kogoś oczyma. Wreszcie wybełkotał:

— Puł... Pułko... Pułkowniku...

— Pan pułkownik jest tu — rzekła księżna Runiewiczowa, wskazując na pułkownika, który dyskretnie usunął się wtył. To on nas tu do pana przyprowadził, abyśmy mogli pana prosić o pewne wiadomości, o ile panby mógł i zechciał ich nam udzielić. Czy pan nas słyszy, panie Gerdziak?

— Nie... nie... — wybełkotał sierżant — jestem Perier... Perier...

Głowa opadła mu na poduszki. Tymczasem lekarz szpitalny podszedł do pułkownika i zapewniał go:

— Ocalę pańskiego zbawcę! Ręczę za to. Poprawa jest już zaledwie kwestją godzin. Pozostaje tylko jeszcze jeden nabój niewydobyty. O niego się boję. Nie zdoła już powstrzymać wyzdrowienia, ale może pozostawić pewne przykre ślady w mózgu rannego.

Usłyszawszy to, książę Runiewicz zapytał:

— Ale przecież ranny jest chyba przy zdrowych zmysłach?

— Owszem...

— A skąd jego siostra tu się wzięła? Czy on ją sam wezwał?

— Nie. Znaleźliśmy w jego kieszeni adres tej kobiety i postanowiliśmy ją wezwać.

— Rozumiem. Ale czy jest nadzieja, że ranny całkowicie dojdzie do zdrowia?

— Trudno mi to w tej chwili powiedzieć. Fizycznie zdrów chyba będzie, ale jak tam będzie z umysłem ręczyć nie mogę. Te wszystkie mózgowe sprawy bywają zawsze bardzo niebezpieczne.

— Ale chyba pamięć odzyska w całej pełni? — zapytała Krystyna, drżąc z przerażenia.

Lekarz spojrzał na księżnę i rzekł:

— Nie ręczę...

— Co pan mówi, doktorze?!? — wybełkotała księżna z lękiem śmiertelnym.

— Czyżby to było możliwe? — zapytał równie zrozpaczony książę.

— Jest tak, jak rzekłem. Mojem zdaniem, uda się zachować jego równowagę umysłową, ale z pamięcią będzie gorzej.

— Ale czy to możliwe, żeby nie pamiętał już nawet wypadków, które z pewnością musiały zaważyć potężnie na jego życiu.

— Możliwe... To się bardzo często zdarza, gdy mózg jest kontuzjowany.

— Słowem, nie da mi pan nawet najmniejszego błysku nadziei, doktorze? — pytała Krystyna u szczytu rozpaczy...

— Chciałbym z całej duszy, ale... chyba tylko cud musiałby się stać...

Krystyna zachwiała się... Książę podbiegł ku niej... **Dalszy ciąg jutro.**

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Oboje małżonkowie niebardzo dobrze spali tej nocy.

Stanisław był pochłonięty rozterką, co powiedzieć swej uczennicy, autorce owego listu miłosnego. Najprostsze zdawałoby się, byłoby rzec, że jest żonaty i tem położyłby kres dziewczęcym marzeniom Jany.

Ale, jak już wiadomo, nie chciał tego czynić z dwóch powodów. Trzymał przecież swe małżeństwo w tajemnicy, a poza tem obawiał się jakichś gwałtownych skutków u Jany. Lekcji tracić także nie chciał. Trzeba jej to będzie jakoś wyperswadować chyba..

Mila zaś także myślała trochę o tym liście. Wnet wszakże myśli jej podążyły znów ku Henrykowi. Gdzie to on teraz? I czy nigdy nie skończy się wjej sercu ta nieugaszona tęsknota?..

Gdy przyszedł ranek, Stanisław był zdecydowany. Nie będzie udawał wobec Jany, że nie czytał listu, bo i ta myśl już mu do głowy przychodziła... Powie jej całą prawdę... Postara się jakoś jej to wyperswadować. W sposób możliwie najdelikatniejszy da do zrozumienia, że... jest za młoda narazie... Zostawi może jaką furtkę, aby nie traciła nadziei i nie wpadała w rozpacz... A zczasem Jana znajdzie pewno kogoś innego i jakoś wszystko się samo zlikwiduje...

Tak mu się przynajmniej zdawało... Poszedł więc na lekcję do pałacyku hrabiów Godeckich.

— — — — — — — — —

Wyszła także do swej codziennej pracy Mila. Wysłano ją tego dnia do pewnego hotelu, gdzie miała zademonstrować najnowszy system odkurzaczów.

Towarzyszył jej jak zwykle goniec, który przybywał wraz z nią, przynosił i odnosił odkurzacze i był pomocny przy nastawianiu ich.

Gdy zrobiła swoje, posłała chłopca zpowrotem do biura, a sama weszła na chwilę do budki telefonicznej, chcąc porozumieć się z firmą.

Wchodząc do budki, zauważyła, że jest zajęta. Był tam jakiś pan, szukający numeru w książce telefonicznej.

Gdy otworzyła drzwi budki, ów pan odwrócił się i... osłupiał... Mila też...

Był to... Henryk...

Gdy po chwili ochłonęli oboje z wrażenia, pierwszy odezwał się Henryk:

— Nie do wiary!... Szukałem właśnie twojego numeru telefonicznego... Chciałem do ciebie zatelefonować...

— Nie znalazłbyś mnie pod tym numerem telefonicznym...

— Dlaczego? Przeprowadziłaś się?..

— Tak...

— Do kogoś, zapewne? — zapytał nie bez ironji.

— Zgadłeś — odrzekła i nie zamierzając nic ukrywać, powiedziała odrazu — jestem twoją... bratową!..

Henryk chwycił się za głowę...

Tego się właśnie najbardziej obawiał.... Jęknął:

— Przyjechałem... za późno...

— A bo co?

— Nie... będziemy chyba o tem rozmawiali w budce telefonicznej! — rzekł — możebyśmy gdzie weszli?

— Wolałabym, coprawda, aby nas nie widziano razem. Czy mieszkasz w tym hotelu?

— Tak...

— Więc najchętniej porozmawiałabym z tobą, skoro już tak tego pragniesz w twoim pokoju, ale... oczywiście pod warunkiem, że nie pozwolisz sobie na nic, coby mi mogło ubliżyć.

— Nie bój' się, nie bój się — rzekł z goryczą — nic się nie stanie!

— Pamiętaj więc — rzekła i dodała, sięgając do torebki — mam tu, zresztą, na wszelki wypadek coś, co ostudziłoby twoje zapędy, gdyby się posunęły za daleko.

To rzekłszy, wyjęła z torebki mały rewolwer i pokazała go Henrykowi.

Po drodze zapytał ją:

— Poco ci ta broń? Czyżbyś nagle tak dalece zmieniła... zawód?...

— Przedewszystkiem powiedziałam ci, że jestem twoją bratową, więc nie powinieneś mi ubliżać rozmaitemi docinkami. Po drugie mam, owszem, zawód, a ponieważ zmusza mnie do częstego bywania w prywatnych mieszkaniach u panów...

— Ach, więc jednak? — przerwał jej — i brat mój się na to wszystko godzi?

— Milcz, bo głupstwa mówisz! Zresztą, zaraz ci wszystko opowiem, gdy wreszcie będziemy w jakimś pokoju.

Gdy się usadowili w pokoju Henryka, Mila opowiedziała mu w krótkich słowach wszystko, co zaszło.

W miarę, jak ją słuchał, pochmurniał coraz bardziej. Rzekł tylko wkońcu:

— Gdybym był przyjechał tylko trochę wcześniej...

— To co?... To myślisz, że toby zmieniło sytuację?

— Kto wie?...

— Łudzisz się...

— Wątpię. Ale skoro się stało, to... trudno, a zarazem... to nic nie zmieni moich zamiarów i postanowień. Zostanę tu!

— Co? Może poto, by mi zatruwać życie?..

— Oddałbym całe moje, aby ci móc twoje osłodzić.

— Nie radzę ci próbować. Miejże litość nade mną! Raz mi zdruzgotałeś serce! Przez ciebie stoczyłam się na dno! Teraz, gdy się wreszcie zeń wydobyłam, chcesz mi znów łamać życie? Chcesz? Powiedz, przyznaj się odrazu!!!

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
3
Piątek
Genowefy

Napad na ul. Krakowskiej

Wczoraj o godz. 9-tej wieczór na ul. Krakowskiej 32, napadnięty został z tyłu Józef Małysza, robotnik, lat 29, zamieszkały w Woli Duchackiej, który otrzymał od nieznanego opryszka kilka niebezpiecznych ran zadanych nożem. Pogotowie ratunkowe przewiozło broczącego krwią Małysza w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Na krakowskim bruku...

Do mieszkania Marji Bogdanik przy ul. Batorego 25 przyszedł w dniu wczorajszym w południe jakiś osobnik celem wynajęcia mieszkania. Po jego wyjściu Bogdanikowa spostrzegła, że ów osobnik skradł pudełko szklanne w którem znajdowały się dwa pierścionki złote z brylantami.

Organa P. P. aresztowały: Marjana Kodenia, lat 26, robotnika, zamieszkałego przy ul. Kobierzyńskiej 53, Józefa Wilkuszewskiego, lat 29, robotnika, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 24, pod zarzutem kradzieży mieszkaniowej na szkodę Reginy Schenker, zam eszkałej przy ul. Paulińskiej 26.

Wczoraj o godzinie 3 popołudniu z Grodziska do Krakowa przyjechał 78 letni Aschler Eisenberg, celem leczenia się w szpitalu. W drodze z dworca o sobowego zasłabł, a wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go na stację, gdzie zmarł.

Lekarz Pogotowia zarządził przewiezienie zwłok do Zakładu Medycyny Sądowej.

Kraków - najdroższe miasto w Polsce.

Przeciętny wskaźnik kosztów utrzymania w Polsce na listopad ub. r. dla wszystkich miast wynosi 50.2.

Najdroższem miastem w Polsce, pod względem utrzymania, jest Kraków ze wskaźnikiem 53.5, następnie Piotrków — 52,7, Katowice — 52.4, Poznań — 52 2, Gniezno — 51.1, Łuck — 52.0.

Najtańszem natomiast miastem jest Kowel, którego wskaźnik wynosi 43.4, a następnie Tarnopol — 44.8, Nowy Sącz i Pińsk — 45 5, Baranowicze — 45.7 i Wilno — 46.6.

Wskaźnik drożyźniany dla Warszawy wynosił 51.4.

Belzebub o trzech głowach na jednej nodze.

W Oleszy obok Stanisławowa zdarzył się fantastyczny wybryk natury.

Małżeństwu Wiszatyckich, gospodarzy urodziło się dziecko o trzech głowach i jednej nodze. Dziecko urodziło się żywe, jednak po godzinie zmarło.

Dookoła zagrody Wiszatyckich gromadzą się tłumy mieszkańców z okolicznych, wsi, którzy komentują ten wypadek jako przyjście belzebuba, zwiastujące grożące nieszczęścia.

wartości 500 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Proces o bestjalski napad
na listonosza przy ulicy Sławkowskiej

W ubiegłym roku w dniu 8 maja dokonano w Krakowie w samem centrum miasta niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego na listonosza pieniężnego. Opinja publiczna była wstrząśnięta szczegółami napadu. To też z wielką ulgą przyjęto wiadomość o aresztowaniu sprawców napadu.

Tło sprawy przedstawia się następująco: W kamienicy przy ul. Sławkowskiej 14 na II. piętrze mieszka cholewkarz, nazwiskiem Wilhelm Klausner.

Do tego to cholewkarza, dla którego nadszedł przekaz na 100 zł. około godz. 10.30 przybył listonosz pieniężny Franciszek Bezwiński, liczący lat 55, z pieniądzmi w sumie 6000 zł.

Na krótko przed przybyciem listonosza w kamienicy jej pojawili się dwaj osobnicy. Jeden starszy dość silnie zbudowany brunet, drugi młodszy blondyn. Obaj byli bardzo przyzwoicie odziani. Obchodzili oni mieszkania, prosząc jako bezrobotni o wsparcie.

W momencie, gdy Franciszek Bezwiński podchodził na II. p. wąską klatką schodową, starszy z rzekomych bezrobotnych rzucił się na niego i wymierzył mu silny cios bokserem w szczękę.

Równocześnie drugi osobnik chwycił za torbę, w której listonosz miał przeznaczone do wypłaty pieniądze.

Dzielny listonosz mimo, iż cios złamał mu szczękę i rozkrwawił twarz, począł szamotać się z bandytami i głośno wzywać ratunku. Na krzyk listonosza poczęli wybiegać ludzie, co widząc bandyci rzucili się do ucieczki.

Drogę uciekającym bandytom zastąpił p. Franciszek Miądzik, mający restaurację w tym domu, który na krzyk listonosza wybiegł do sieni.

Młodszy z bandytów zdołał dopaść bramy i uciec na ulicę, p. Międzik zaś zastąpił drogę drugiemu. Chwycił bandytę za bardło, a drugą ręką za marynarkę i począł się z nim szamotać. Z pomocą p. Międzikowi przybiegł pomocnik fryzjerski z pobliskiego zakładu p. Klemens Bogdanowicz i obaj bandytę ubezwładnili.

Niemal natychmiast po wypadku i po przytrzymaniu bandyty, na miejsce przybyła policja z I. komisarjatu.

Okazało się, że listonosz Bezwiński został poważnie ranny w szczękę. Zdołał jednak po bohatersku opanować ból i osłabienie i powrócić do urzędu pocztowego, gdzie złożył pieniądze, a dopiero potem udał się na pogotowie dla opatrzenia rany.

W rezultacie Bezwiński długo przebywał w szpitalu nim całkowicie wyzdrowiał.

Ustalono, że schytany bandyta nazywa się Dawid Chaim Eichenwald, ma lat 22, że pochodzi z Tarnowa.

Tymczasem za drugim sprawcą napadu wszczęto energiczne poszukiwania, które zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Policja w kilka dni po napadzie aresztowała 23-letniego Izraela Siegfrieda, również z Tarnowa.

W sprawie tej odbyła się już jedna rozprawa przed Sądem Przysięgłych w lipcu 1935, która została odroczona celem zbadania stanu umysłowego oskarżonych.

Na dzień wczorajszy wyznaczono nową rozprawę przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Do rozprawy obecnie powołano cały szereg świadków. Przy rozprawie fungować będą biegli psychjatrzy Prof. Wachholz i dr Ciećkiewicz.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Bartynowski, wotują s. o. dr Solecki i dr Kurzer. Oskarża prok. dr Stawarski. Bronią mec. dr Adolf Pfeffer z Krakowa i dr Rozwadowski z Tarnowa.

Zuchwałe świętokradztwo
w kościele św. Wojciecha w Rynku Gł.

Nie przebrzmiało jeszcze echo po zuchwałem świętokradztwie dokonanem onegdaj w kościele parafjalnym O. O. Augustjanów w Prokocimiu, gdy oto mamy do zanotowania nowe świętokradztwo również ohydne i zuchwałe dokonane w kościele znajdującem się w śródmieściu Krakowa.

Oto służba w starożytnym kości łku św. Wojciecha w Rynku Głównym obok Sukiennic. gdzie — wedle tradycji — miał wygłaszać kazania św. Wojciech, zauważyła, że puszki do których wierni składali obfite dary nie znaldują się we właściwych miejscach. Po bliższem zbadaniu okazało się, że puszki w liczbie 3 zostały ograbione z pieniędzy.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenia za sprawcam.

Jak się dowiadujemy, władze są już na tropię sprawcy świętokradztwa.

Jubilerzy z Krakowa nabywali przemycane brylanty

Straż pograniczna zauważyła ostatnio, że istnieje stały przemyt przez granicę polsko-czechosłowacką szlachetnych kamieni. Stwierdzono, że przemycane kamienie nabywają jubilerzy z Krakowa, Lwowa i Warszawy do oprawiania ich w rozetach, pierścionkach, branzoletach itd. Ujęto jednego z przemytników i skonfiskowano u niego 93 sztuki brylantów oraz dużą ilość innych szlachetnych kamieni.

Powołane władze podjęły dochodzenia, celem ustalenia nazwisk niesumiennych jubilerów we wspomnianych trzech miastach którzy będą musieli zapłacić wysokie grzywny.

Z Teatru im. J. Słowackiego

piątek „Trzy asy i jedna dama".

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Raj na ziemi".
Atlantic: „Folies Bergere" i „Czerwony sułtan".
Bagatela Siostra Marta jest szpiegiem i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Audjencja w Ischlu".
Świt „Dodek na froncie".
Sztuka. „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Dziewczę z Budapesztu".
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

Kraków G. 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Koncert 13.30 Z rynku pracy 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 16 Pogadanka 16.15 Koncert 17 Feljeton 17 15 Recital śpiewaczy 17 50 Poradnik sportowy 18 Kwintet skrzypcowy 19.45 Komunikat śniegowy 20 Koncert 20 50 Dziennik wieczorny 22.30 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, od Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Samobójstwo policjanta

51-letni Stanisław Szelągowski, poster. II. komis. w Warszawie powróciwszy w ostatni wieczór starego roku ze służby do domu, wyjął rewolwer służbowy i postrzelił się w klatkę piersiową.

Obecny w pokoju syn, Stefan, szeregowiec pułku artylerji pomiarowej, przybyły z Torunia na święta zaalarmował pogotowie i policję. Lekarz stwierdził śmierć S., wskutek rany postrzałowej serca.

Przyczyna tragicznego kroku silny rozstrój nerwowy.

Szelągowski od 9-ciu lat był wdowcem, mając na utrzymaniu 5-ro dzieci, z tych troje w wieku szkolnym. Nadto pozostawił syna szeregowca, oraz 2 córki zamężne. S., już od dłuższego czasu użalał się przed dziećmi, że nie ma sił do dalszej walki z życiem.

Miljonowe bankructwo fabryki papieru „Rejtan" przed sądem.

Swego czasu głośna była sprawa miljonowego bankructwa fabryki papieru „Rejtan" w Rzeszowie w wyniku którego prokuratura sądu okręgowego w Rzeszowie wytoczyła oskarżenie przeciwko właścicielowi Salomonowi Schiffowi.

Obecnie toczyła się w Rzeszowie rozprawa jednakże opinja biegłego co do sfałszowanych podpisów okazała się niewystarczająca i na wniosek prokuratora rozprawę odroczono.

Nie całować nauczycielki w rękę.

Ministerstwo oświaty ma wnet wydać rozporządzenie, w którem zabroni dzieciom całowania nauczycielek w rękę, zarówno w szkołach, jak też we wszelkich zakładach wychowawczych. Zakaz dyktatowany jest względami hygjenicznemi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: Kronice krakowskie 1 wiersz mm 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.